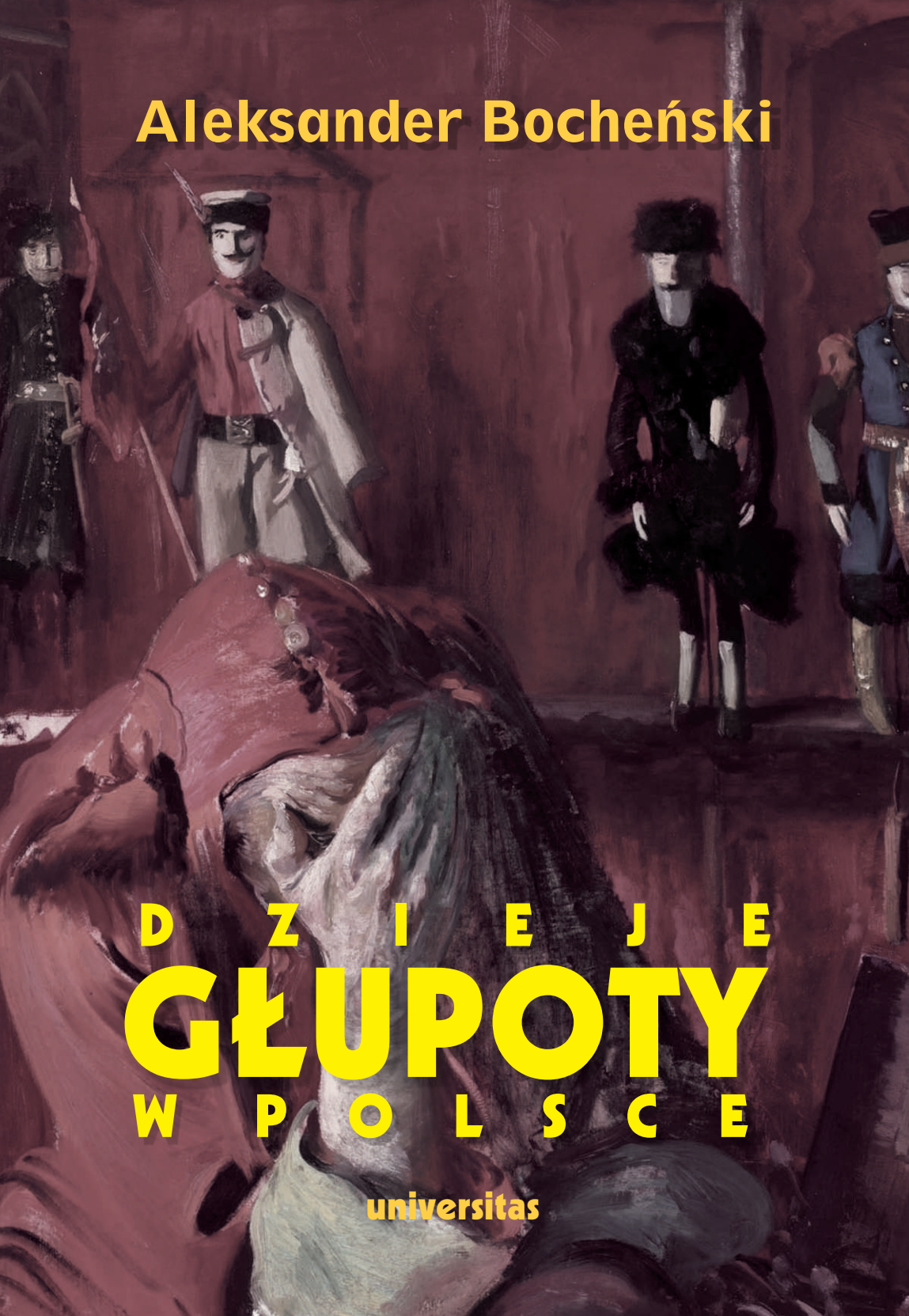




Aleksander Bocheński

D Z I E J E
GŁUPOTY
W P O L S C E

universitas

D Z I E J E
GŁUPOTY
W P O L S C E

R E D A K C J A

J A N S A D K I E W I C Z



W Y D A N I E

Adolf Bocheński, *Niemcy, Rosja i racja stanu. Wybór pism 1926–1939*

Władysław Studnicki, *O przymierze z Niemcami. Wybór pism 1923–1939*

John J. Mearsheimer, *Tragizm polityki mocarstw*

Aleksander Bocheński, *Dzieje głupoty w Polsce. Pamflety dziejopisarskie*

Aleksander Bocheński

D Z I E J E
GŁUPOTY
W P O L S C E

Pamflety dziejopisarskie

Aleksander Bocheński:

Kraków

© Copyright by heirs of Aleksander Bocheński and Towarzystwo Autorów
i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2020

Realizm słabych © Copyright by Jan Sadkiewicz and Towarzystwo Autorów
i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2020

ISBN 978-83-242-3451-6
e-ISBN 978-83-242-6438-4
TAiWPN UNIVERSITAS

Opracowanie redakcyjne
Jan Sadkiewicz

Projekt okładki i stron tytułowych
Jan Sadkiewicz

Na okładce
Leon Wyczółkowski (1852–1936), *Stańczyk (Szopka, Lalki)*, 1898,
Muzeum Narodowe w Krakowie.

Na stronie tytułowej
Faksymile podpisu Aleksandra Bocheńskiego z listu
do Adama M. Skąłkowskiego z 2 marca 1941.

*Tylko dla tych, którzy mają ambicję lub okazję
myślą lub czynem wpływać na losy zbiorowiska naszego,
pisał autor.*

Przedmowa

Książka niniejsza zawiera kilka pamfletów, poświęconych naszym historykom. Napisałem ją podczas okupacji, gdy stwierdziłem, w rozmowach z przywódcami naszego społeczeństwa, że po pierwsze – mają oni dość mylne pojęcie o naszej przeszłości, a po drugie – znajdują bez trudu historyków, na których mogą się powołać dla poparcia swego zdania. Pojęcia te wypowiadali na uzasadnienie swoich bieżących decyzji. Stąd namacalnie niejako przekonałem się, że dziejopisarstwo wywiera duży wpływ na losy naszego zbiorowiska i że wpływ ten może być zły albo dobry, zależnie od tego, czy dziejopisarstwo przedstawia przeszłość prawdziwie czy fałszywie.

Moi znajomi, którzy czytali te pamflety w rękopisie, postawili mi parę zarzutów. Chciałbym się z nich usprawiedliwić choć częściowo.

Najczęściej zarzucano mi zły układ, rozwlekłość i powtarzanie się zasady ogólnej. Zarzut ten uważam za słuszny. Pamflety moje to zbiór artykułów, z których każdy stanowi całość dla siebie. Stąd nieuniknione powtórzenia, których usunięcie wymagałoby przepisania i przerobienia kompletnego całości. Jeden z uczonych profesorów historii zarzucił mi, że oprócz paru oryginalnych myśli *Dzieje głupoty...* zawierają same truizmy. Niestety! Mam poważne powody do obawy, że to, co uczony nazwał oryginalnymi myślami, zostanie powszechnie, choć milcząco przyjęte, to zaś, co uważa on za truizm, wywoła burzę, hałas i potępienie.

Innym zarzutem jest jednostronność i brak szerszego omówienia dobrych stron tej działalności, którą zwalczam. Rzeczywiście pamflety moje są jednostronne, ale czyż tego nie wymagała jednostronność, tylko w stronę przeciwną od mojej, naszej opinii publicznej i historycznej?

Zarzutem, który sobie sam stawiam, jest ubóstwo materiału. Obniża on jednak tylko rodzaj literacki utworów, które wskutek tego nie mogą sobie rościć pretensji do syntezy naukowej. Nie przypuszczam, żeby przeczytanie drugich tyłu tomów mogło zmienić w czymkolwiek zasadnicze tezy tej pracy.

Wreszcie winien jestem więcej miejsca poświęcić zarzutowi, który na pewno powstanie obecnie, jakobym przeoczył społeczny aspekt okresu, który omawiam. Rzeczywiście aspekt ten pominąłem, nie zaś przeoczyłem, a zrobiłem to dlatego, żeby wyraźniej nacisk położyć na politykę zagraniczną. Polityka zagraniczna – oto pierwszy truizm, który rzucam – jest niczym innym, jak sposobem postępowania pewnego zbiorowiska wobec zbiorowisk innych. Być może, iż z biegiem czasu odrębności i granice międzyzbiorowiskowe czy międzynarodowe rozluźnią się lub przestaną istnieć. Do tej chwili fenomen ten nie zaistniał. Wobec tego można i trzeba badać stosunki międzyzbiorowiskowe, motory, które postępowaniami jednych zbiorowisk wobec drugich kierują, metody, którymi postępowania te mogą się wyrażać. I tu jest rzeczą oczywistą, że ustroje społeczne poszczególnych zbiorowisk nie wystarczają, by odmienić zasadnicze motory postępowania, ani też nie zmieniają zasadniczych postępowania metod. Motorem, tak długo, póki zbiorowisko będzie istnieć, będzie zawsze chęć zapewnienia ludom, które zbiorowisko obejmują, pokoju i dobrobytu. Metodą postępowania będzie zawsze walka albo negocjacje. Rola ustroju polega na wychowaniu człowieka, na wydobyciu ze zbiorowiska większej siły lub też zapewnieniu mu większego dobrobytu. Jednakże ustrój zapewnić je może jedynie środkami działającymi wewnątrz zbiorowiska. Z chwilą, gdy siłom lub dobrobytowi ludu grozić będzie niebezpieczeństwo z zewnątrz, zbiorowisko zagrożone będzie musiało, bez względu na ustrój, w jakim się znajduje, posłużyć się walką albo negocjacją. Dlatego sądzę, że obiektywne badanie mechanizmów polityki zagranicznej może być korzystne dla naszego narodu, bez względu na to, jakie są przekonania społeczne jego obywateli i jego przywódców.

Styl książki jest ciężki. Tym lepiej. Ci, dla których jest pisana, dadzą sobie ze stylem radę. A przejęcie się jej hasłami przez ludzi, którzy nie są obdarzeni zdolnościami politycznymi, spowodować może więcej szkody niż pożytku.

Koniunktury geopolityczne w dziejach upadku Polski

Praca niniejsza powinna być ogólnym rzutem oka na rolę koniunktur międzynarodowych w dziejach naszego upadku – i w dziejach naszych klęsk. Winy lub zasługi naszego narodu i jego przywódców badać będziemy dalej dopiero przymierzając je ściśle do tła położenia geopolitycznego. Powinno to pomóc do oderwania kryteriów, według których sądzą historycy działania ludzkie, od pewnych zasad abstrakcyjnych, i przystosowania ich ściśle do warunków, w jakich odbywały się te działania. Od imperium światowego do zupełnego wyniszczenia fizycznego wiele jest piór na wachlarzu, na którym przebiegać mogą tysiąclecia dziejów danych zbiorowisk narodowych. Pierwszym obowiązkiem polityka jest orientować się dobrze, na którym piórze znajduje się zbiorowisko, któremu przewodzi, i na które ma zamiar awansować lub się cofnąć. Ale też historyk nie może opisywać działań przywódców narodowych, nie orientując się z całą dokładnością w położeniu piór poszczególnych i możliwościach, jakie stały przed jego bohaterami. Syntetyczny rzut oka na położenie Polski w zmieniających koniunkturach geopolitycznych prowadzi nas od razu w atmosferę kryteriów, które całemu zbiorowi artykułów mają przyświecać.

I. Na sile sąsiadów i stosunku sił własnych do sił sąsiadów opiera się w całości nasza teoria koniunktur geopolitycznych, w której szukamy przyczyn upadku Polski. Zamiast więc badania winy własnej i cudzej, będziemy analizować wzrost lub upadek sił cudzych, albo też upadek sił własnych. I dodajmy zawsze – trwałość upadku obcych i trwałość potęgi własnej¹. Jak wiemy, Polska w XVIII wieku miała do czynienia z jednym i drugim fenomenem. Jednakże siły sąsiadów nie były tak duże w stosunku do naszych, potencjalnych, żeby upadek taki, jaki nastąpił, miał być nieunikniony. Dzieje

[1] Zdanie dodane w wydaniu z 1996.

wykazują nam wypadki walk zupełnie beznadziejnych z powodu ogromu agresora i braku sprzymierzeńców. Tu nawet trzech agresorzy razem nie mieli aż tak wielkiej przewagi, a fakt, że było ich trzech, dawał dodatkowe bardzo duże możliwości rozbicia koalicji. Te zastrzeżenia pozwalają uznać, że przyczyny niezależne od naszego wysiłku miały minimalne znaczenie.

Dodajmy parę uwag o roli państwowości w rzędzie kryteriów. Przez jakiś czas modna była w publicystyce dyskusja: „naród” czy „państwo”? Na pytanie to odpowiadamy bez wahania – naród. Celem polityki i wszelkich działań narodu i jego przywódców jest możliwie najlepsze miejsce w hierarchii narodów. Państwo w pewnych określonych epokach – taką epokę przeżyaliśmy – stanowi najdoskonalszą i jedyną formę życia i narzędzie rozwoju narodowego i dlatego obecnie wszystkie wysiłki są kierowane ku zdobyciu, utrzymaniu czy wzmocnieniu swojej państwowości. Można jednak doskonale sobie wyobrazić epoki inne, w których znaczenie posiadania własnej więzi państwowości jest nieistotne dla stanowiska w hierarchii międzynarodowej. Bywa również, że dla zdobycia własnego państwa narody ryzykują i ponoszą poważne straty w swoim stanowisku pośród innych narodów.

Idziemy dalej. Istnieją koniunktury geopolityczne, w których naród i jego przywódcy mają do wyboru: utratę samodzielności drogą związku z innym organizmem państwowym, w którym mogliby odgrywać rolę i rozwijać siły – z jednej strony, z drugiej – odrzucenie wszelkiej innej koncepcji jak tylko zupełnej suwerenności i mocarstwowości².

W tej właśnie sytuacji znalazła się Polska w połowie XVIII wieku. Zastrzeżenie powyższe jest potrzebne, by zrozumieć, dlaczego „upadła” definiujemy jako aneksję przez silniejszych sąsiadów³.

II. Cykl pomyślnych koniunktur geopolitycznych przeżywała Polska w XV, XVI i jeszcze w XVII wieku. Rzecz prosta, za okres pomyślny w geopolityce nie możemy przyjąć okresu wybujałej cywilizacji ani bogactwa, ani nawet siły danego państwa. Pomyślny okres jest wtedy, kiedy siła

[2] W pierwotnej wersji maszynopisu: „(...) innej koncepcji jak tylko państwa własnego (...), ryzykując w razie niepowodzenia podział, niewolę i znaczne cofnięcie sił moralnych i materialnych, zanik możliwości na przyszłość, znaczne cofnięcie się w hierarchii międzynarodowej”.

[3] W pierwotnej wersji maszynopisu dopisek: „Unii, protektoratu czy lenna, utraty niezawisłości państwowej na przeciąg dziesięciu czy dwudziestu lat nie nazywalibyśmy upadkiem. Wyjście, które by skazało nas na taką tylko zagładę, uznajemy za lepsze od tego wyjścia najgorszego, które Rzeczpospolitą spotkało”.

państwa wzrasta relatywnie do siły państw innych. Jeżeli siły nasze zwiększają się w stosunku, powiedzmy, 10% rocznie, a sąsiadów w stosunku 20%, okres jest dla nas niepomysłny. Jeżeli nam sił ubywa po 40%, a naszym sąsiadom po 50%, wówczas okres jest pomysłny. Dlatego musimy tu zastrzec się jak najbardziej ostro przeciw metodzie pisania historii polskiej tak, jak dotąd pisano, w kompletnym ignorowaniu zagranicy. Mścił się ten system na nas w okresie dwudziestolecia Polski odrodzonej. Durząc się rzekomą własną potęgą, nie wiedzieliśmy, że zyskując minimalne rzeczy, cofamy się błyskawicznie w stosunku zarówno do postępu Niemiec, jak i Rosji.

* * *

W wieku XV Polska staje się państwem zjednoczonym, dobrze administrowanym, mającym wojsko na poziomie ówczesnych wymagań. Jednocześnie Ruś dopiero zaczyna się wyzwalać spod jarzma tatarskiego, a siły zakonu krzyżackiego chylą się do upadku. Wojny na południu i zachodzie Europy przykuwają tam siły Rzeszy Niemieckiej tak, że nic nie przeszkadza nam w pokonaniu i wykończeniu zakonu krzyżackiego. Koniunktura ta, która trwała od roku 1410 do 1515 i później, i przeciągnęła się potencjalnie, po ustaniu wojen szwedzkich, aż do końca panowania Sobieskiego, nie została wykorzystana. Prusy, umknąwszy sprzed widma zagłady, wzrastają odtąd stale w siłę, nie tyle terytorialnie, co militarnie i administracyjnie, wyrabiając się pod dynastią Hohenzollernów na państwo o charakterze półwojskowym.

Koniunktura pomysłna w stosunku do Rosji trwa nieprzerwanie o tyle, że Moskwa dopiero zaczyna podrastać w siłę i, związana walkami z Tata-rami, nie wydaje się jeszcze wobec potężnej Polski niebezpieczna. Rozwój jej zostaje zahamowany na początku XVII wieku przez okres wielkich zaburzeń wewnętrznych – istnieje możliwość ustalenia wpływu polskiego na wschodzie, a nawet być może zupełnego unicestwienia świeżo powstałej siły moskiewskiej... Kilku polskich magnatów podjęło tę próbę. Nie powiodła się ona, nie będąc dostatecznie popartą przez tłum szlachty i słabych Wazów. Dziwniejsze, że magnaci ci zostali potępieni przez historiografię polską jako usiłujący wciągnąć Polskę w „awanturę wojenną”, niesprowokowaną napadem! Tu, jak często jeszcze, mścić się będzie dotkliwie brak zrozumienia tego, czego historycy zaniedbali naród nauczyć: że nieprowadzenie wojny

w chwili pomyślnej koniunktury jest błędem bodaj czy nie większym od prowadzenia jej w koniunkturze niepomyślnej. Niestety Polska nie chciała bić się, będąc silną, i dlatego musiała potem bić się, będąc już bardzo słabą.

III. Z wybuchem wojen kozackich, a potem szwedzkich i tureckich, zaczyna zagrażać cykl koniunktur niepomyślnych. Jednocześnie przejawia się rozprężenie wewnętrzne, które na razie nie mści się, gdyż najpoważniejszy sąsiad, Rzesza Niemiecka, po wojnach religijnych i pokoju westfalskim jest równie, jak my, bezsilna. W miarę walk Polski z Kozakami, Szwedami i Turkami zaczyna się wzrost siły Moskwy i Prus. W okresie tym, trwającym do wybuchu wojny północnej, Polska jest raz zajęta w całości przez Szwecję, a raz uznaje się niejako lennem sułtana. Okres tych walk nie przynosi żadnej postaci dyktatorskiej, która by pozwoliła ratować kraj od nierządu, a jednocześnie unowocześnić naszą strategię, taktykę i uzbrojenie armii.

Jeżeli Polska przeżyła szczęśliwie ten okres, to przede wszystkim nie tyle dlatego, że sama była dość silna, że obywatele byli patriotycznie i bohaterstwo nastroszeni itd., ale dlatego, że w ówczesnej koniunkturze międzynarodowej miała zawsze sprzymierzeńców: Rzeszę przeciw Szwedom, Moskwę przeciw Turcji. Niemniej jednak niebezpieczeństwo tureckie było równie wielkie, jak późniejsze niebezpieczeństwo koalicji trzech mocarstw. Rozpowszechnione zdanie naszej historiografii, jakoby Sobieski pobłądził dążąc pod Wiedeń, pochodzi stąd, że historycy ci nie robią wysiłku, by spojrzeć na sytuację tak, jak ona się wtedy przedstawiała. Niebezpieczeństwo tureckie zostało zażegnane i Austria mogła wziąć udział w rozbiorach, ale gdyby zażegnane nie było, aneksji mogła dokonać Turcja sama. Przyznać jednak musimy, że różnica między naszą siłą wojenną a siłą naszych sąsiadów pogłębiała się ciągle, nie dosięgając jeszcze najniższego poziomu, jaki miała na przykład w czasie konfederacji barskiej.

IV. Następuje okres królów saskich, dno upadku Polski pod względem moralnym, administracyjnym, skarbowym, wojskowym i politycznym. August II próbuje kilkakrotnie ratować siłę państwa, nawet za cenę jego całości. Zdemoralizowana szlachta, przy pomocy cara Piotra Wielkiego, uniemożliwia mu to dzieło. W tym samym czasie Moskwa i Prusy, dzięki królom samowładnym, dochodzą do wielkiej siły militarnej. Moskwa nie może zbyt wiele sił poświęcić ekspansji w stronę Polski, będąc zaabsorbowaną od południa. Dzięki temu i dzięki wojnie siedmioletniej Polska przeżyła nienaruszona pierwszą połowę XVIII wieku, mimo że okres ten

zaznaczył się katastrofalnie zarówno dalszym osłabieniem państwa, jak i wzrostem sił dwu sąsiadów.

Teraz wejdziemy w okres właściwego upadku, w okres rozbiorczy. Ale mylnie byłoby – to jest oczywiste – szukać przyczyn upadku Rzeczypospolitej w tym jedynie trzydziestoletnim okresie, skoro Polska wchodzi wien po stu latach anarchii, bez silnego rządu, bez skarbu, bez armii, a co najgorsze, z warstwą przodującą w stanie głębokiej demoralizacji, sobkostwa i ciemnoty, warstwą gotową raczej życie poświęcić niż dopuścić do poprawy ustroju, do powiększenia armii, do nowych podatków. Do tego stanu doprowadziły nas błędy ustrojowe – najgłębsza więc przyczyna upadku. Błędy tak wielkie, uważane przez ogół szlachty za szczyt mądrości – były w rzeczy samej apogeum głupoty. Wszystko, co walczyło z tragicznie anarchicznym ustrojem, było mądre, wszystko, co go petryfikowało – głupie. Walkę tych dwu kierunków śledzić będziemy z tego naczelnego kryterium.

Ale – i to „ale” należy w naszej książce do uwag najważniejszych – w chwili wstąpienia na tron Stanisława Augusta już sama walka o ustrój nie mogła uratować państwa, gdyż było ono pod protektorem Rosji i pod czujną, choć czysto negatywną kuratelą Prus. Odtąd mogła je tylko uratować niezmiernie ostrożna polityka zagraniczna. Omijanie wszelkich zaburzeń i walk z mocarstwami sąsiednimi. Wykorzystywanie wszelkich koniunktur pomyślniejszych dla stopniowego wzmacniania ustroju i armii – ciągle podnoszenie oświaty. Tu bardziej niż w ustroju samym w ciągu ostatnich lat trzydziestu rozegrała się walka między rozumem a głupotą w Polsce. Śladami tej właśnie walki będą iść czytelnicy w rozdziałach poświęconych epoce rozbiorowej.

V. Z chwilą ukończenia wojny siedmioletniej Moskwa, pod Katarzyną II, może uważać Polskę – formalnie niepodległą – za swoje faktyczne lenno. Ma tam swoje stronnictwo, wprowadza sobie oddanego człowieka na króla. Jednocześnie jednak nie może myśleć o formalnej aneksji Polski, lękając się zarówno trudności wewnętrznych, jak i zaburzeń w polityce międzynarodowej, tj. oporu ze strony Austrii i Prus. Mając poważne zadania, szczególnie wobec Turcji, Katarzyna II pragnie mieć od swoich zachodnich sąsiadów dogodną zaporę polską, chroniącą ją od napadów, a jednocześnie oddaną, podległą i mogącą być przydatnym sprzymierzeńcem. Już pierwsze lata panowania Stanisława Augusta pokazują jednak, że Moskwa nie może liczyć na Polskę jako na sprzymierzeńca. Odmowa Czartoryskich przystąpienia do sojuszu zraża Katarzynę do przyjaźniejszej

polityki. Jednocześnie Prusy zaczynają prowadzić zabiegi dyplomatyczne w celu osiągnięcia zgody Rosji na rozbiór Polski. Skoro wybuch a i utrzymuje się konfederacja barska, skierowana przeciw niej, skoro wszystkie próby likwidacji jej siłami polsko-rosyjskimi zawodzą, Katarzyna zgadza się, acz niechętnie, na propozycję, po czym i Austria przystępuje do spółki rozbiorców.

Rosja zgodziła się na pierwszy rozbiór pod grozą sojuszu turecko-austriackiego i szantażu ze strony Prus, które, oferując rozbiór, mogły jednocześnie, w razie odmowy, grozić przystąpieniem do bloku antyrosyjskiego. Akcja przeciwpolaska była cementem łączącym oba mocarstwa, cementem poszukiwanym skrzętnie przez słabsze z tych dwu mocarstw. Polityka polska nie zdołała nigdy zupełnie jasno sformułować sobie zadania rozbicia tego cementu drogą ścisłego porozumienia z mocniejszym, a więc nieposzukującym, mocarstwem. Może najjaśniej wyraził to Stanisław August. Potem Czartoryski, Lubecki i Wielopolski, wreszcie Dmowski szukali rozbicia sojuszu rosyjsko-niemieckiego, dokonanego na podstawie akcji antypolskiej, przez oparcie się na Rosji, Piłsudski – przez oparcie na Prusach lub Austrii. Ale, z wyjątkiem epoki Dmowskiego, olbrzymia większość oświeconego społeczeństwa polskiego nie tylko nie popierała tych zamierzeń, ale kwalifikowała je jako zbrodnię i zdradę. Utało się, że nie wolno inaczej walczyć o odbudowę państwa, jak tylko ze wszystkimi zaborcami jednocześnie. Hasło to wyraził i sformułował Kościuszko w 1800 roku, potem powtarza się ono stale przy wszystkich akcjach powstańczych do 1846 roku, kiedy to w Krakowie oddział złożony z sześciuset ludzi wypowiedział jednocześnie wojnę Rosji, Prusom i Austrii – ówczesnym trzem największym mocarstwom świata. Dzięki temu systemowi polityka polska, miast przyspieszać, uniemożliwiała konflikt rosyjsko-germański.

Źródło tego szaleństwa – źródło niszczące nie tylko nasze szanse międzynarodowe, ale i pchające nasz naród do powstań, organizowanych zawsze przy beznadziejnym stosunku sił – leżało na pewno w dwu kompleksach psychicznych, z których niezmiennie trudno było naszym przodkom wyzwolić się: w kompleksie nieuzasadnionej wyższości – z jednej strony, w kompleksie nieuzasadnionej obawy – z drugiej. Celem naszej polityki porozbiorowej miało być umożliwienie dogodnych koniunktur zagranicznych oraz wzmacnianie sił własnych. Kompleksy powyższe będą nam psuć koniunkturę i podcinać siły.

Kompleks nieuzasadnionej wyższości przeszkadzał nam powiedzieć sobie w okresie od roku 1775 do 1918: jesteśmy narodem małym i słabym w stosunku do sąsiadów dużych i silnych. Kompleks wyższości prowadził nas do powstań, bo wydawało się Polakom, po pierwsze, że potrafią pokonać i wyrzucić z kraju rozbiorców, a po drugie, że to wyrzucenie wystarczy, żeby i nadal utrzymać istnienie niepodległego państwa. Obie te iluzje były – aż do roku 1918, kiedy to koniunktura na dziesięć lat doznała odwrócenia – rażąco naiwne.

Kompleks niższości polegał na tym, że sądziliśmy, iż bez własnego, niepodległego państwa lub beznadziejnych prób jego odbudowania z bronią w ręku przestaniemy być narodem. Długo, bo aż do roku 1864, nie potrafiliśmy sobie powiedzieć: nie posiadamy już więzi państwowej i nie mamy danych na to, żeby ją wkrótce odzyskać. Ale posiadamy więź narodową i nie ma najmniejszej obawy, żebyśmy ją zatracili, chyba że sami doprowadzimy do samobójstwa, prowokując rozbiorców, by nas rozproszyli lub wytępilli. Przeceniliśmy znaczenie siły zbrojnej, nie doceniliśmy znaczenia oświaty. Doświadczenia poszczególnych dzielnic wykazały, że nie powstania, lecz oświata i propaganda podtrzymywały ducha narodowego.

VI. Na razie, za cenę pierwszego rozbioru, Rosja ujęła znowu hegemonię w Polsce. Ambasador Stackelberg wraz z królem wprowadzili szereg zmian ustrojowych i stworzyli pierwszy jako tako pracujący rząd pod nazwą Rady Nieustającej. W następnych szesnastu latach Polska wzmocniła się pod każdym względem. Okres upadku był prawie przewyciężony.

Rysowała się też pewna zmiana koniunktury. Rosja, mimo olbrzymiego wzrostu potęgi, była rozdarta buntami i zaplątana w nową wojnę turecką. W tajnej konwencji między Stanisławem Augustem a Katarzyną król uzyskał, za cenę przymierza, ustępstwa w organizacji ustroju i wzmocnieniu rządu. Potem Stackelberg za samą neutralność zgadzał się na powiększenie armii i zelżenie gwarancji, pod rygorem których Moskwa rządziła w Polsce. Rozpoczynała się rewolucja francuska, która potem, przekształcona w imperium Napoleona, miała zniszczyć na całe lata siłę Prus i wstrząsnąć Austrią. Ale Sejm Czteroletni, powodując się momentami irracjonalnymi, odrzucił propozycje rosyjskie, prowokował wprost Rosję, jednostronnie pozbył się gwarancji i w ten sposób zamanifestował wolę polityki antymoskiewskiej. Jednocześnie poszedł na lep propozycji pruskiej, zawierając z Prusami sojusz, skierowany przeciw Rosji. Dopiero na długo po tych

nierozważnych krokach zaczęto myśleć o armii i z możliwie największą niedbałością brać się do zbrojeń.

Epizod sojuszu pruskiego jest ważny dlatego, że dał tu arcyjasny dowód rzeczowy na potwierdzenie tezy logicznej: polityka polska wymagała od chwili powstania koncepcji prusko-rosyjskiej, skierowanej przeciw nam, szukania porozumienia z jednym z zaborców, i to z tym, który był mocniejszy, który był agresorem wobec drugiego. Inaczej słabszy sprządałby chętnie silniejszemu polskiego sojusznika, byleby za tę cenę uzyskać porozumienie z agresorem. Tak postąpiły Prusy w roku 1791.

Zdrada Prus, tak szybko po uroczystej proklamacji sojuszu, a niedługo potem nieoczekiwane skutki przyjaźni Napoleona, wywołały w Polsce ugruntowanie się zupełnie innej zasady: otóż powszechnie przyjęto, że wszelkie porozumienie z którymkolwiek zaborcą jest albo skrajną głupotą, albo – najczęściej – zdradą, że albo lud polski ma powstać sam, albo też należy szukać oparcia wyłącznie w mocarstwach zachodnich, przede wszystkim we Francji. Ta ostatnia teoria stała się podstawą całej polityki Hotelu Lambert w latach 1832–1864, a potem odżyła i stała się wszechmocna w dwudziestoleciu Polski odrodzonej.

Po krótkiej kampanii, której dobry polityk mógł z łatwością uniknąć, a którą dobry wódz mógł z trudnością wygrać, nastąpił drugi rozbiór. Polska po drugim rozbiorze pozostała jako bardzo małe państewko, większe jednak jeszcze od późniejszego Księstwa Warszawskiego. Na zachodzie wykuwała się już potęga militarna francuska. Żywoć potężnej Katarzyny II dobiegał końca i miał dać miejsce słabemu Pawłowi I. Ale patrioci polscy nie mieli czasu. Polegając na złudnych, może prowokacyjnych obietnicach, tym razem francuskich, powstał Kościuszko, jednocześnie przeciw Rosji i Prusom. Nastąpił trzeci rozbiór i naród polski utracił własną państwowość.

Epizod rozbiorów zajął nieproporcjonalnie dużo miejsca w tym, co miało być skrótem cyklów koniunktur międzynarodowych, w jakich żył naród polski. W tym jednym krótkim okresie historycy nasi zdołali nazbierać taką masę frazesów, mistyfikacji i fałszów, że nie tylko obraz prawdziwych przyczyn i skutków został bez reszty zatarty, ale nawet wymalowany został ku oglupieniu narodu obraz przyczyn i skutków wprost odwrotny. Przeciętyny Polak przez sto pięćdziesiąt lat dałby się zabić za to, że to konfederacja barska, Sejm Czteroletni i Kościuszko ratowali, a Stanisław August i późniejsi ugodowcy ją zgubili, ergo, że naśladowując tych „patriotów” barskich,

działało się na korzyść Polski, a naśladowując mądrego króla – na jej szkodę. Tak to u nas historia była *vitae magistra*.

Okres Polski mocarstwowej w XVI i XVII wieku stawiał przed polityką polską zadanie ubezpieczenia swojej siły przez niedopuszczenie do rozwoju zbyt silnych sąsiadów. Okres upadku wewnętrznego, przy dość pomyślnej jeszcze koniunkturze zagranicznej, od Sobieskiego do 1759 roku, wymagał usilnej poprawy wewnętrznej. Okres rozbiorczy 1759–1794 winien był się charakteryzować ochroną postępującej wreszcie naprawy drogą najbardziej ostrożnej i unikającej zawikłań polityki. Wszystkie te okresy miały jeden cel wspólny: **utrzymanie i wzmocnienie naszej więzi państwowej**. Wchodzimy w okres porozbiorowy od 1794 do 1914 roku. Celem polityki polskiej w tym okresie miało być odzyskanie własnej państwowości. Cel ten nie mógł być osiągnięty – ze względu na stosunek sił naszych do sił trzech rozbiorców – inaczej, jak tylko w następstwie głębokiej, od nas niezależnej zmiany geopolitycznej w środkowej i wschodniej Europie. Zmiana taka mogła najłatwiej powstać przez konflikt między zaborcami i wzajemne ich osłabienie. Wszystko, co konflikt ten przyspieszało, leżało w interesie polskiej racji stanu. Wszystko, co konflikt odwlekło, co przyjaźń prusko-moskiewską kleiło, oddalało nasze odrodzenie. Nie czyniąc więc nic dla zbliżenia tych elementów, a wszystko dla ich poróżnienia, należało doprowadzić do chwili lepszej koniunktury geopolitycznej nasze siły narodowe możliwie najmniej uszczuplone, możliwie najbardziej wzmocnione.

VII. W traktacie, który ostatecznie przypieczętował rozbiory, była rzucona (forsowana przez Prusy, które użyły znów straszaka Dąbrowskiego⁴) myśl stałego, w zasięgu prawdopodobieństwa, sojuszu rozbiorców dla tłumienia polskich ruchów wolnościowych. W tej koniunkturze zaprawdę politycy polscy nie mogli widzieć żadnych dróg już nie odbudowy, ale nawet poprawy położenia – wówczas rozpoczęła się rzecz najdziwniejsza w świecie, która miała duże konsekwencje zarówno bezpośrednio w życiu, jak i za pośrednictwem wpływu, jaki wywarła na polską psychologię. Pewna liczba rozbitków z armii kościuszkowskiej, zaciągnąwszy się ochotniczo do wojsk Napoleona, tak silnie odznaczyła się w różnych bojach odwagą, że Napoleon po pogromie Prus 1805 roku utworzył pod własnym

[4] Chodzi o złożoną przez Jana Henryka Dąbrowskiego królowi Fryderykowi Wilhelmowi II propozycję utworzenia państwa polsko-pruskiego z którymś z Hohenzollernów na tronie. Nieudana inicjatywa miała na celu doprowadzenie do wojny między zaborcami.

protektorem Księstwo Warszawskie⁵, niejako ośrodek podzielonej Polski. Ten zdumiewający fakt odzyskania kawałka wolnej ziemi pod słońcem, nie tylko bez pomocy żadnego z trzech rozbiorników, ale wbrew wszystkim trzem, utwierdził nieszczęsne mniemanie manifestu kościuszkowskiego z roku 1800, że Polska może powstać tylko przez walkę ludu z trzema zaborcami, a zginąć tylko przez... politykę i dyplomację. To przekłętę psychologiczne dziedzictwo epoki Legionów istniało przez sto lat, a tliło się jeszcze w dwudziestoleciu Polski odrodzonej. Znaczenie pozytywne Legionów polegało nie tylko na odrodzeniu narodowym ani, jak się często sugeruje, na obudzeniu ducha nacjonalistycznego, ale na wprowadzeniu do polityki czynnika polskiego jako elementu, który może się okazać dla ewentualnych sprzymierzeńców pożytecznym. Polacy wykazali, że umieją i chcą się bić, a więc egzystują, tak jak w XVIII wieku wykazali, że nie chcą i nie umieją się bić, a więc nie są pełnowartościowym partnerem⁶.

W dziedzinie naszej psychologii narodowej, przede wszystkim samopoczucia narodowego, odegrała epopeja napoleońska bardzo dużą rolę. Nie mniej silnie zaważyła na następnym półwieku naszej polityki zagranicznej. Tyle bowiem lat, do samego 1870 roku, ogromna większość społeczeństwa polskiego wierzyła głęboko, że odbudowanie Polski kosztem trzech rozbiorników leży w interesie i w możliwościach Francji. A przecież walki napoleońskie były tylko epizodycznym wybuchem sił prowadzonych przez genialnego człowieka, ale sił ani liczebnością, ani jakością niewystarczających do hegemonii nad całą Europą. Wybuch ten stał się możliwy dzięki długowiecznej słabości narodu niemieckiego, który od wojny trzydziestoletniej pozostawał podzielony na szereg partykularnych, luźno z sobą

[5] Wojna z Prusami miała miejsce w 1806, Księstwo Warszawskie utworzono w 1807.

[6] W pierwotnej wersji maszynopisu dodatkowe dwa akapity: „Robimy nowe dygresje psychologiczne, miast rysować wielkimi skrótami stosunek sił Polski do sąsiadów, ale też tylko w psychologii, w poezji, w propagandzie pisemek nieuków znaleźć można źródło niepojętych naszych błędów. Oto istnieje teraz kawałek Polski niepodległej otoczony trzema potężnymi i wrogimi mocarstwami, ale istniejący dzięki przemożnemu protektoratowi Napoleona. Z chwilą zakończenia epopei napoleońskiej kończy się Księstwo Warszawskie. Jednocześnie jednak wybucha współzawodnictwo rosyjsko-pruskie, po raz pierwszy dość poważnie od chwili pierwszego rozbioru. Okazuje się, że siły sąsiadów mogą słabnąć nie tylko przez wzrost sił polskich, ale i przez walkę między nimi, w których to wypadkach byłoby prawie niemożliwym Polsce na tym nie skorzystać, sił swoich nie wzmocnić, kroku ku niepodległości nie zrobić. Agresorem jest Aleksander I i dzięki Adamowi Czartoryskiemu koncepcja polsko-rosyjska znajduje swoje znakomite jakościowo, choć nie terenowo, rozwiązanie (...)” (kontynuacja w kolejnym akapicie tekstu głównego).

i z cesarstwem Habsburgów związanych państwem. Z końcem XVIII wieku zaczyna ciążyć nad tymi państwami wpływ Rosji, której hegemonia, z chwilą zaniku Polski, staje się coraz bardziej aktualna. Przegrana Napoleona to przegrana Francji w walce z Rosją o hegemonię nad Niemcami. Francja, obawiając się ciążenia Niemców do Rosji, stwarza Księstwo Warszawskie, jako próbę bezwzględnie wiernej bariery, mającej oddzielać ujarzmione, ale niechętne państwa niemieckie od wpływu carów. Chęć hegemonii nad Europą nie znajduje usprawiedliwienia w siłach Francji. Stworzenie Księstwa Warszawskiego, przy nieubłaganej walce Anglii, nie znajduje usprawiedliwienia we francuskiej racji stanu. Znacznie dalej na zachód przeciągnięta granica wpływów franko-moskiewskich byłaby może uratowała Napoleona od udziału Rosji w koalicjach Europy przeciw niemu. Groźba odbudowy Polski niepołączonej z Rosją, lecz z nią walczącej, wystarczała, żeby pchnąć cara na czoło koalicji, stała się przeszkodą nie do przebycia w rokowaniach pokojowych. Z chwilą upadku Napoleona i utworzenia Świętego Przymierza między Rosją, Austrią i Prusami pozostaje jeszcze możliwość odegrania się Francji, kosztem Niemiec, przy pomocy poparcia roszczeń Rosji do wszystkich ziem polskich lub słowiańskich. Nie ma natomiast już możliwości walki Francji z Rosją i odbudowania Polski przez Francję. Wówczas, nawet gdyby odbudowanie to leżało w możliwościach Francji, w najmniejszej nawet mierze nie leżało w linii jej interesów.

W roku 1815 koncepcja polsko-rosyjska znajduje swoje znakomite jakościowo, choć nie terenowo, rozwiązanie. Na podstawie unii personalnej z Rosją powstaje Królestwo Polskie, teoretycznie niezależne od Rosji. Po pierwszych latach bezładu Lubecki odbudowuje gospodarkę. Samo istnienie Królestwa jest poręką nieprzyjaźni Rosji z Prusami i Austrią, jest wieczną groźbą oderwania od tych państw germańskich reszty ziem polskich, może i reszty ziem słowiańskich. Jest to drogi sen carów rosyjskich. Niestety, w przeddzień niemal jego urzeczywistnienia kilku młodych ludzi, powodując się zadrażnieniami, a więcej jeszcze irracjonalną ambicją narodową, ogłasza powstanie. Reszta narodu idzie za hasłem kilku podchorążych. Wszystkie szanse są znowu przez nas samych przekreślone. Nawet w razie zwycięstwa czeka nas nowy rozbiór przez trzy państwa sąsiednie. Ale zwycięstwa nie ma, bo Rosja znowu zwycięża i Królestwo Polskie przestaje istnieć, staje się prowincją rosyjską, zachowując ledwie ślady odrębności.

VIII. I wtedy zaczyna się najzupełniej umykający analizie rozumowej i logicznej fenomen. Psychologia polska, rozbudzona epoką Legionów –

cudownego odzyskania niepodległości – potem przybita upadkiem powstania, zaczyna oddalać się od wszelkiego myślenia, pada łupem psychozy zbiorowej, którą nazwano „mesjanizmem”. Polacy wierzą głęboko, że ich naród jest Chrystusem narodów, że cierpi niewinnie za inne ludy, że im więcej cierpi, tym lepiej, że zmartwychwstanie w danej chwili za sprawą cudu Bożego i ogólnej rewolucji. Najwięksi polscy poeci: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, hołdują częściowo tej aberracji. Rozwija się ona często na emigracji, która, zamiast osiąść w Ameryce i utworzyć tam samodzielną kolonię – co przy jej wpływach i potencjale ludzkim nie było niemożliwe – zatapia się w kłótniach i oczekiwaniu powszechnej rewolucji ludów – jak lewica, w oczekiwaniu interwencji mocarstw zachodnich – jak Adam Czartoryski. Oczywiście koncepcja agresji rosyjskiej przeciw Prusom lub Austrii jest przez powstanie listopadowe i działania emigracji zupełnie przekreślona. Dopiero Wielopolski podnosi dawną myśl. Mając przeciw sobie wszystkich polityków rosyjskich i wszystkich polityków polskich, umie nakłonić Aleksandra II do odbudowania stopniowo Królestwa Polskiego. Pierwsze kroki są zaczęte. Wówczas istniała możliwość, konieczność nawet, porozumienia rosyjsko-francuskiego przeciw Prusom i zniszczenia potęgi pruskiej. Ale wybucha powstanie 1863 roku. Młody minister pruski Bismarck podchwytuje w lot możliwość. Przesadzając znaczenie straszaka polskiego (a namawiając sam powstańców do akcji), umie doprowadzić – zamiast nieprzyjaźni – do sojuszu z Rosją, o ostrzu antypolskim. Ten mistrzowski rzut, to wykorzystanie błędu polskiego jest podstawą całego dzieła życia Bismarcka, jest kamieniem węgielnym pod niesłychaną potęgę Niemiec, która niedługo zagrozi całej Europie, prawie całemu światu. Powstanie jest krwawo zgniecione, ale możliwość porozumienia francusko-rosyjskiego przeciw Prusom jest przekreślona także. Czego nie zrobili polscy powstańcy, to udało się zrobić polskim politykom: doprowadzili do słownej interwencji Francji, Anglii i Austrii przeciw Rosji. Możliwość porozumienia z Rosją na długo zanikła⁷. Następuje wojna prusko-austriacka,

7 Ustalenie tych następstw powstania styczniowego dla naszej opinii jest zasługą Juliana Klaczki i Stanisława Koźmiana *Rzeczy o roku 1863*. Powtórzył je i wyciągnął z nich ostateczne konsekwencje Roman Dmowski. Oto, co pisze w *Polityce polskiej i odbudowaniu państwa* [cz. 1: *Przed wojną. Wojna do r. 1917*] (Pisma, t. V, Częstochowa 1937, s. 45–46): „Rosję dzieliły z Niemcami szerokie interesy polityki mocarstwowej i przeciwieństwo tych interesów prowadziło do starcia. Jednocześnie sprawa polska była węzłem, który ją z Niemcami łączył. Nasza polityka porozbiorowa ten węzeł zacieśniała, a powstanie 63 roku nawiązało go wtedy, kiedy się już zrywał,

w której Rosja Austrii nie broni. Austria jest rozgromiona przez Prusy pod Sadową. W 1870 roku wojna prusko-francuska, Francja pada pod ciosami Prus – Rosja pozostaje neutralna – ciągle Europa zbiera przekłète owoce powstania polskiego! Bismarck tworzy nowe cesarstwo niemieckie i tam, gdzie istniało państewko mocne, militarne, ale zawsze państewko, teraz jest mocarstwo równorzędne niemal z Rosją i Austrią. Możliwość starcia tych państw, z powodu ich ogromu i prawie idealnej równowagi, zmniejsza się. Następuje długi okres pięćdziesięciu lat, w którym żadnej szansy poważnej poprawy nie ma.

Represje rosyjskie wskutek interwencji nie tylko nie zelżały, ta właśnie interwencja stała się dopiero początkiem i powodem całego długoletniego systemu ucisku i rusyfikacji, i nienawiści narodu rosyjskiego ku nam. Tak bowiem jak sto lat przedtem nieostrożne poniżanie ambicji Katarzyny II wzbudziło w niej niechęć i zemstę do Polski, tak teraz nieogłędna propaganda, która doprowadziła do postawienia pod pręgierz Europy rzekomej czy prawdziwej dzikości Rosji, wywołała tym razem w całym narodzie rosyjskim nienawiść i chęć poniżenia Polaków.

IX. Rok 1863 jest słupem granicznym w historii – tak ważnych dla nas – stosunków polsko-rosyjskich. Nie spowodził on żadnej zmiany sił jednej ani drugiej strony; zmiana dotyczyła wyłącznie kierunku polityki carów i, co ważniejsze, nastawienia psychiki narodu rosyjskiego do sprawy polskiej. Oto, w sam raz przez sto lat, od wstąpienia na tron Stanisława Augusta do powstania styczniowego, rządy rosyjskie czyniły szereg prób, co prawda niezręcznych, zgodnego współżycia z podległą, potem podbitą Polską. Od faktycznego lenna Katarzyny II, poprzez unię dynastyczną Aleksandra I, statut organiczny Mikołaja I i szeroką autonomię Aleksandra II, wszyscy carowie szli po linii absorpcji dynastycznej, nie zaś państwowej ani tym bardziej narodowej. Linia ta była przerywana szereg razy, zawsze niemal przez stronę polską. Motywy przerywania były różne, zawsze jednak towarzyszyła im kultywowana pracowicie i rozdmuchiwana do najwyższych granic irracjonalna nienawiść do Moskwy. Od roku 1863 sytuacja się zmienia. Rosja i jej carowie przestają szukać dróg do współżycia z narodem polskim. Zmiana ta, sięgająca daleko głębiej niż polityka danego męża stanu czy cesarza, bo sięgająca w głąb psychiki narodowej

i zdobyło sobie wielkie znaczenie historyczne, sprowadzając dla Europy okres bismarckowski, dla Polski zaś dobę najstraszniejszego ucisku i poniżenia”.

rosyjskiej, przypisana jest przez Koźmiana nie tyle odepchnięciu przez Polaków reform Wielopolskiego, nie tyle wybuchowi powstania, ile przede wszystkim naszej propagandzie zagranicznej, która, przesadnie i nieraz kłamliwie przedstawiając rzekome okrucieństwa rosyjskie w Polsce, doprowadziła tym do zohydzenia Rosji w całym kulturalnym świecie.

X. I wtedy, wtedy dopiero, jakby spełniając złowrogą klątwę Stanisława Augusta rzuconą narodowi sto lat wcześniej na sejmie Czaplica: „Może nie-szczęścia, które ściąga na siebie, nauczą prędzej ten naród rozsądku, niżbym ja tego dokazał kazaniami w spokojniejszym czasie!” – wtedy dopiero, gdy już nie ma pola do polityki, ożywa rozum polski! Po krwawej łaźni 1863 roku, w okresie między 1864 a 1870 rokiem, Polacy przestali powoli, ale jakże powoli, wierzyć w to, że są zbiorowym Chrystusem, że cierpienie jest celem polityki polskiej, że powstania nie były i nie są szaleństwem, że Polska nie upadła wskutek win własnych. Pierwszy poważny głos, który to oznajmił Polakom, był Kalinki w 1868 roku. Deklaracja ta wymagała w owym czasie odwagi cywilnej – pisze o tym Smoleński⁸ i dodaje... że jego samego dopiero Kalinka przekonał. W każdym razie w okresie, w którym, zdawać by się mogło, było najmniej szans rozwoju narodowego, dzięki rozumowi politycznemu získano w Galicji pod zaborem Austrii niemal pełnię tego rozwoju. Zawdzięczamy to Gołuchowskiemu oraz szkole historycznej i politycznej stańczyków, którzy, propagując lojalność wobec rządów, uzyskali w zamian pełne nauczanie w języku polskim, polonizację urzędów, miejsca w rządzie, uniwersytety i nieograniczoną niemal możliwość wydawniczą. W Kongresówce, bez tych sukcesów, tę samą politykę lojalności przeforsował później twórca stronnictwa narodowodemokratycznego Dmowski. Niedługo stańczycy doczekali się miana zdrajców, a Dmowskiemu nieraz stawiano podobny zarzut.

Zdecydowany upadek koncepcji powstańczych od razu stworzył potencjalne możliwości walki między rozbiorcami, skoro już ci, którzy tej walki nie chcieli, nie mogli straszyć drugim polskim powstaniem. W Prusach, mimo silnych prześladowań, nie ma reakcji irracjonalnej, a naród, odepchnięty od wykształcenia i zawodów humanistycznych, zwraca się do pomnażania majątku, dochodząc tu do wybitnych rezultatów. W ten sposób wszyscy trzej zaborcy są niejako uspieni lojalizmem swoich polskich obywateli.

⁸ W. Smoleński, *Stanowisko Waleryana Kalinki w historyografii polskiej*, [Warszawa 1887], s. 26.

W tym okresie, od 1870 do 1914 roku, zaznacza się silny wzrost sił Francji i Anglii. Bez szkód ze strony patriotów polskich dochodzi tym razem do skutku podział mocarstw rozbiorczych na dwa bloki: Rosja, Francja i Anglia z jednej strony, Austria i Niemcy z drugiej. Rozłam ten nie napotkał, jak pisaliśmy, żadnych przeszkód ze strony Polaków. Co więcej, zarówno jeden, jak i drugi blok otrzymały propozycję pomocy zbrojnej legionów polskich, oba zadeklarowały chęć odbudowy Polski w takim czy innym związku ze sobą. Nastąpił nowy cykl: koniunktura pomyślna.

XI. Jakby w nagrodę za długich pięćdziesiąt lat beznadziejnego, cierpliwego oczekiwania, przy braku jakichkolwiek widoków, teraz pomyślność koniunktury wzrastała w tempie nieprawdopodobnym. Pod ciosami państw centralnych armie rosyjskie zostały pobite i wybuchła w tym kraju rewolucja, która w ciągu dwu lat doprowadziła olbrzymie państwo carów do stanu najzupełniejszego rozprzężenia i bezsiły. Zaraz potem prezydent Ameryki Północnej, Wilson, działając pod wpływem hasel wolnościowych, proklamował jako jeden z celów wojny aliantów odbudowę Polski niepodległej i zjednoczonej. Toteż, gdy po rewolucji rosyjskiej z kolei nastąpiła kapitulacja Austrii i Niemiec, znikły wszystkie przeszkody do odbudowy Polski.

Z trzech mocarstw, które Polskę anektowały, Austria rozpadła się zupełnie, Rosja zdawała się pogrążona na długi czas w pełnym chaosie, natomiast Niemcy, wprowadzając pobite i obarczone słabym rządem parlamentarnym, zdołały utrzymać całość swego organizmu państwowego. Zresztą jednym z pierwszych aktów sowieckiej Rosji było proklamowanie przez Lenina zasady Polski niepodległej⁹.

[9] W pierwotnej wersji maszynopisu zamiast zdania o Leninie: „Polska, powstawszy niejako z niczego, nie potrzebowała się obawiać żadnego niebezpieczeństwa ze strony dawnej Austrii: z południa od Rumunii, dalej Czechosłowacji, względnie Węgier. Pozostawało niebezpieczeństwo rewanżu Niemiec i mniej prawdopodobne odrodzenie kolosa rosyjskiego. Gdyby jednak odrodzenie to doszło [do skutku], należało się liczyć z powstaniem nowego sojuszu niemiecko-rosyjskiego. W latach 1918-1920 Polska prowadziła wojnę z Rosją sowiecką. W chwili, gdy wojska «białogwardyjskie» zagrażały rządowi, Polska przez cichą umowę wstrzymała się od działań i tak umożliwiła Sowietom rozprawę z wrogami wewnętrznymi. Zdawało się wówczas, że rząd sowiecki ma najmniej szans do odbudowy potęgi rosyjskiej, i że stąd jest dla Polski najwygodniejszym sąsiadem. Okazało się to potem omyłką. Na razie, po pokonaniu wrogów wewnętrznych, Sowiety próbowały zająć całą Polskę, ale zostały pobite pod Warszawą. Piłsudski wyraził myśl, że należy iść dalej naprzód do zupełnego zniszczenia wroga. Ale opinia polska nie chciała dalszej wojny. Sejm zawarł pokój nierozegrany, który dał Polsce za mało dzielnic wschodnich, by siłą Rosji zniszczyć zupełnie – na to trzeba by stworzyć Ukrainę niepodległą – a dość, żeby podtrzymywać w niej dążenia rewanżowe”.

W pierwszym dziesięcioleciu po wojnie światowej Polska, dysponująca wojskiem dowolnej wielkości, oparta jeszcze na zwycięskiej Francji, ma nienajgorszą pozycję między rozbitymi wewnętrznymi kłótniami Niemcami i spustoszoną Rosją sowiecką. Ale czas mijał i pracował na rzecz ogromnych, o tyle większych od nas sąsiadów. Rośli oni obaj w siłę, podczas gdy nasze siły wzrastały słabo albo też nie wzrastały wcale. Jednocześnie zaczęto obserwować upadek Francji i zdecydowany pacyfizm i niechęć do mieszania się do walk europejskich Anglii. W chwili, gdy wzrost sił naszych sąsiadów zaczął dorównywać naszym, stało przed Polską pytanie, czy nie należy wojną prewencyjną pozbawić siły jednego z naszych sąsiadów – Niemcy¹⁰. Leżało to w granicach naszych możliwości, zwłaszcza przy oparciu się na drugim sąsiedzie. Tych możliwości nie wykorzystaliśmy.

XII.¹¹ Z punktu widzenia koniunktury geopolitycznych sytuacja, jaka zaistniała po 1933 roku, zaczęła przypominać najgorsze okresy XVIII wieku, jeżeli idzie o położenie międzynarodowe, bo wewnętrznie Polska nie przeżywała ani upadku militarnego, ani ustrojowego, ani moralnego. Początkowa anarchia sejmowa została opanowana zamachem 1926 roku. Jedynie gospodarka stała na jednym z ostatnich miejsc w Europie i przez to paraliżowała możliwości produkcyjne, które nasi sąsiedzi, zwłaszcza Niemcy, wyzyskali u siebie w całości.

Z obu stron Polski zaczęły rosnąć w siłę niepokojąco potężne mocarstwa. Siła każdego z nich przerastała kilkakrotnie nasze własne¹². Aby być

[10] W pierwotnej wersji maszynopisu Bocheński nie precyzował, że chodzi o Niemcy.

[11] W wydaniach z lat osiemdziesiątych punkt XII zmieniono na: „Z punktu widzenia koniunktury geopolitycznych sytuacja, jaka zaistniała po 1933 roku, zaczęła przypominać najgorsze okresy XVIII wieku, jeżeli idzie o położenie międzynarodowe. Z obu stron Polski zaczęły rosnąć w siłę niepokojąco potężne mocarstwa. Aby zawrzeć sojusz z jednym z nich, trzeba jednak było wyrzec się albo ziem na wschód od Bugu, bez ekwiwalentu na zachodzie, albo Pomorza, dostępu do Gdańska i suwerenności. W tej sytuacji każda polityka zagraniczna była kwadraturą koła. Dopiero po zakończeniu drugiej wojny światowej powstały warunki dla ścisłego sojuszu ze Związkiem Radzieckim, a to wskutek przyjęcia na wschodzie granicy na Bugu, przy jednoczesnym odzyskaniu na zachodzie terytoriów nad Odrą i Nysą”. W wydaniu z 1996 usunięto ostatnie zdanie.

[12] W pierwotnej wersji maszynopisu akapit od tego miejsca: „Jasne było, że prędzej czy później oba te państwa spikną się na nowy podział Polski. Na razie przeciwności ideologiczne Niemiec hitlerowskich z Rosją sowiecką uniemożliwiały im porozumienie i dawały Polsce dogodną możliwość szukania sojuszu z mocniejszym, z agresorem, by tego uniknąć. W Polsce jednak – prócz Studnickiego – nie tylko nikt o tym nie myślał, ale i pisanie lub mówienie o tym byłoby uważane za brak patriotyzmu i zdradę. Aby być dobrym Polakiem, nie wolno było mówić ani o wojnie z jednym z naszych sąsiadów, ani o sojuszu czy unii z drugim. Wolno było tylko czekać, aż dojrzeje sojusz sowiecko-niemiecki i wybije godzina nowego rozbioru”.

dobrym Polakiem, nie wolno było mówić ani o wojnie z jednym z naszych sąsiadów, ani o sojuszu z drugim.

Teoretycznie, wobec sytuacji geopolitycznej Polski, najlepszym wyjściem byłaby jeszcze podczas wojny światowej unia personalna z Austrią i Węgrami, która by dawała w rezultacie blok, mogący się zawsze ostać i wobec Rosji, i wobec Niemiec. Skoro jednak koncepcja ta upadła, należało szukać jak najdalszego oparcia albo o Niemcy, albo o Rosję¹³. Jakimi drogami poszła potem polityka polska, jak nisko upadliśmy na rynku koniunktur międzynarodowych i jak ciężka była droga powrotu do rozsądku, a potem do znaczenia – o tym już wie każdy współczesny Polak, i do życia, nie do historii, to już należy¹⁴.

[13] W pierwotnej wersji maszynopisu akapit od tego miejsca do końca: „Francja, szukając za wszelką cenę pokoju z Niemcami, dla zaspokojenia ich ekspansji i idei rewanżowych, zdawała się poświęcać im Polskę. Wówczas Beck zawarł z Hitlerem sojusz [właśc. Deklarację o niestosowaniu przemocy z 26 stycznia 1934], który wykluczał wojnę z tej strony i zmuszał Francję do liczenia tylko na własne siły. Pozbawione sojusznika polskiego, państwa zachodnie zaczęły go cenić, tak że po upadku resztki Austrii i Czech, które Niemcy sterroryzowały i zajęły, mocarstwa zachodnie zagwarantowały granice Polski, czego dotąd wzbraniały się przez dwadzieścia lat uczynić. W tym stadium wybuchła druga wojna światowa, a w pierwszym jej miesiącu Polska została zajęta i podzielona przez Niemcy i Rosję”.

[14] W maszynopisie istniała też inna wersja wstępu, zaczynająca się od słów: „Naród polski doznał od połowy XVIII do początku XX wieku nader licznych klęsk, prześladowań i upokorzeń. Zarówno pod względem rozmiarów strat, jak i czasu trwania upadku, okres ten nie ma sobie równych w naszej erze, z wyjątkiem tylko prześladowań narodu żydowskiego.

Jest rzeczą pierwszorzędną wagi dla każdego Polaka, a także i dla cudzoziemców, których narody w ciągu historii może spotkać los podobny: zbadać, poznać i ustalić przyczyny tej wielkiej niedoli. Obowiązek ten z natury rzeczy powinni byli spełnić historycy polscy; tym bardziej, iż dla lepszego poznania własnych dziejów zaniedbali zupełnie obce. W szeregu pamfletów poświęconych poszczególnym historykom, lub dyskusjom między historykami, będziemy zastanawiać się nad zagadnieniami, w jakiej mierze obowiązek swój spełnili. Będziemy analizowali ich kryteria i porównywali wydane przez nich sądy pod kątem ich własnych, a także ustalonych przez nas innych kryteriów. Będziemy wreszcie uwypuklać sprzeczności, w jakie popadli między sobą i każdy wobec siebie samego, i podążać za skutkami, jakie w losach narodu spowodowało takie, a nie inne osądzenie kierunków dziejowych przez nich.

Ujęcie powyższe wymaga dwóch uwag uzupełniających, które muszą być na wstępie tak wyrażone i silnie postawione, żeby potem już nie potrzeba do nich wracać. Pierwsza uwaga dotyczy pojęcia przyczyn upadku więzi państwowej naszego narodu. Otóż ten, tak skomplikowany, fakt historyczny nie mógł mieć jednej konkretnej przyczyny, lecz miał szereg całych grup przyczyn, powiedzmy cały szereg grup elementów przyśpieszających i umożliwiających upadek z jednej strony, odwracających lub uniemożliwiających – z drugiej. Pisząc w tekście »przyczyny«, będziemy mieli na myśli elementy przyśpieszające upadek Polski. (...)». Brak dalszej części tekstu.

Skalkowski

Wszystkie niemal tezy wygłoszone w naszych artykułach mają swoje źródło w rzeczach profesora Skalkowskiego. Nie wszystkie jednak są wypowiedziane w ten sam sposób i nieraz u nas konsekwencja jest dalej, aż do ostatecznych granic posunięta tam, gdzie Skalkowski ledwie drogę postępowania zaznacza. Toteż w niniejszym rozdziale, poświęconym jego referatowi na V Zjeździe Historyków, uwag krytycznych będzie mało, natomiast cytatów dużo. Jedyna zasadnicza krytyka nasza – to zarzut błędnego popierania tezy „legionowej”. Skalkowski uważał, że Polska miała szanse zmartwychwstania przez walki u boku mocarstw zachodnich, nie zaś mocarstw rozbiorczych. Tezę tę krytkujemy w jednym passusie *Koniunktur geopolitycznych*, zastrzegając się tu, że Skalkowski dla swojej bystrości i jasności sądu, a przede wszystkim dla swojej odwagi, mimo błędów ma bardzo wysoką rangę między nielicznymi głupoty polskiej pogromcami.

Tytuł referatu brzmiał: *Uwagi o usiłowaniach niepodległościowych na przełomie XVIII i XIX wieku*¹. Śpieszmy się, żeby oddać samemu historykowi głos:

Na dzieje nasze porozbiorowe istniały dwa główne poglądy: **hiperkrytyczny** i **hiperentuzjastyczny** w stosunku do usiłowań niepodległościowych. Ten drugi jest teraz w modzie. (...) niejednego pesymistę przeobraził w optymistę. Powiada się mniej więcej tak: „było źle – ale jest dobrze”. Nasze nieszczęśliwe powstania – to były poszczególne bitwy przegrane – ale oto w ostatecznym wyniku wojna stuletnia zakończyła się wygraną². Jak to,

[1] A.M. Skalkowski, *Uwagi o usiłowaniach niepodległościowych na przełomie XVIII i XIX w.*, w: *Pamiętnik V Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Warszawie 28-go listopada do 4-go grudnia 1930 r.*, t. 2: *Protokoły*, pod red. K. Tyszkowskiego, Lwów 1931, s. 233–242.

2 Jak dalece apostrofa Skalkowskiego była potrzebna, niech na to będzie dowodem mowa Kutrzeby na otwarciu VI Zjazdu Historyków. „Wszystko jedno, co kto mówił – wywodził Kutrzeba – skoro mamy państwo!” [Por. *Otwarcie Zjazdu*, w: *Pamiętnik VI Powszechnego Zjazdu Historyków*

z klęsk wynika triumf? Jakże tam z logiką? Przegrane były tylko materialne, duchem zawsze zwyciężaliśmy. Nie – duch i materia w historii nie są tak zupełnie rozdzielone. Może też dużo prościej będzie stwierdzić, że w naszych dziejach porozbiorowych obok upadków były i wzniesienia, żeśmy nie lecieli ciągle w dół, ale zatrzymywaliśmy się i odrabiali niepowodzenia. (...) Dlatego pomimo klęsk, do których trzeba się przyznać, których nie należy dziwacznie podawać za triumfy, dzisiaj jesteśmy znowu na górze. I nie dajmy się zepchnąć, pognać, zniszczyć. W tym sens życiowy badań nad dziejami porozbiorowymi, aby wyciągnąć naukę z nich, jak się mamy bronić, bronić nie tylko przed wrogiem zewnętrznym, ale i przed własnym szaleństwem.

W tym celu Skałkowski wzywa do dokonania przeglądu epoki porozbiorowej. Przegląd odbędzie się drogą znaną, utartą, ale:

(...) idźmy raz sami, nie w towarzystwie miłej i pięknej frazeologii, szanownej ideologii, pocziwego patriotyzmu. Wystarczy nam zdrowy rozsądek. (...)

Nie wdając się w żadne zawile kwestie, rzućmy okiem nieuprzedzonym na wstępne pięćdziesięciolecie naszych dążeń niepodległościowych, stosując do nich kryterium jasne: o ile osiągnęły cel zamierzony, nie jakieś kryterium dwuwykładne, ale wyraźne, kryterium powodzenia, nie lekceważąc zresztą i korzyści chociażby pośrednich, idealnych.

Nasze walki niepodległościowe datują się pospolicie od **konfederacji barskiej**.

Tu Skałkowski powołuje się na studia Konopczyńskiego, by dowieść, że myśl o niepodległości kiełkuje w głowach konfederatów wolno. Tę powolność tłumaczy Skałkowski nie tym, że głowy były słabe, ale że wyrosła konfederacja na pniu radomskim.

Był (ruch barski) reakcyjny w stosunku do dzieła Czartoryskich. Powodowała nim często podła lub zaślepiona intryga. Jego motyw religijny i bohaterski wprawdzie wybijają się niekiedy silnie, ale nie może zmienić zdania naszego o nim jako akcie zgubnym, prawie samobójczym. Tak go osądził Stanisław August, a nie dlatego, jakoby nie mógł zrozumieć poświęceń dla oswobodzenia kraju. Sam przecież na dwa lata wcześniej to hasło propagował (na sejmie 1766) i gotów był może podjąć walkę z Rosją, ale z myślą o istotnej

Polskich w Wilnie 17–20 września 1935 r., t. 2: *Protokoły*, pod red. F. Podhoreckiego i K. Tyszkowskiego, Lwów 1936, s. 11–12].

naprawie Rzeczypospolitej. Gotów był także poprzeć konfederatów barskich (może z poświęceniem korony), kiedy zapowiedź wojny turecko-rosyjskiej otwierała jakieś widoki dla usiłowań wyzwoleniczych Polski. Dzika nienawiść partyjna i bezrozum zniweczyły wszelkie próby ratowania kraju. Jego straszliwe spustoszenie w ciągu kilku lat zawieruchy i pierwszy rozbiór – to są skutki bezpośrednie konfederacji barskiej. Zaiste kielki idei niepodległości nie równoważą tych strat okropnych.

Skałkowski dowodzi, że można było osiągnąć to samo za pomocą propagandy (książki, jak mówi). Nawet owo kielkowanie, zdaniem mówcy, przeszło niepostrzeżenie. Nawet biskup Krasiński, mózg powstania, godził się częściowym rozbiorem opłacać pomoc obcą. Natomiast Stanisław August był to, jak powiedział Konopczyński, „integralności Rzeczypospolitej nieposzlakowany obrońca” – kwalifikacja tym ważniejsza, że nie pochodzi od przyjaciela. Poruszywszy zastanawiający brak kultu Poniatowskiego, Skałkowski skarży się na brak opracowań późniejszego okresu, na brak monografii targowiczan, patriotów trzeciomajowych itd. Przy tej okazji atakuje Kazimierza Sapięgę za niedbalstwo, wykazane na stanowisku generała artylerii litewskiej. Nie mniej ostro kwalifikuje patriotów z Sejmu Czteroletniego:

Czteroletnia agitacja z doby pamiętnego sejmku niewątpliwie rozwinęła w narodzie patriotyzm i podniosła poziom myślenia politycznego, lecz było to przecież jedynie przyspieszenie tempa tej roboty, którą wytrwale prowadził Stanisław August od ćwierćwiecza. Tętno wzmoгло się aż do gorączki. Organizm, który z wolna nabierał sił i wracał do zdrowia, został przez obcych szalbierzy, niedoświadczonych polityków, zadufanych w czystych swoich zamiarach i różnych zapaleńców rzucony w odmet, w którym uległ po paru latach zmagani się krwawych.

Polityki przymierza pruskiego nie można obronić, skoro doprowadziła do katastrofy. Sejm wyzywał Rosję, a nie przysposobił armii. Pamflet pt. *O ustanowieniu i upadku Konstytucji 3 maja*³, który urabiał zapatrywania wielu pokoleń, nie ma już dla nas mocy przekonywającej. Dzisiaj już nie da się przerzucać odpowiedzialności na króla. Na fundamencie kadr wojskowych i sprzętu wojennego z okresu rządów Stanisława Augusta pod imieniem Rady Nieustającej sejm wzniosł budowę armii sześćdziesięcioletniej, która

[3] (H. Kołłątaj, I. Potocki, S.K. Potocki), *O ustanowieniu i upadku Konstytucji Polskiej 3go Maja*, Metz 1793.

sama, bez oparcia o sprzymierzeńca, (...) nie mogła sprostać zadaniom obrony granic wschodnich. (...)

Przestańmy (...) szaty rozdzierać z powodu akcesu króla do Targowicy, a tym bardziej biadać, że Targowica była możliwa. Tylko historyczne damy w rodzaju Izabeli Czartoryskiej mogły się oburzać i dziwić. Sejm rządzący winien był przewidzieć i wojnę z Rosją, i reakcję starszłachecką, i przymierze tych czynników z natury swej przeciwnych ustrojowi pomajowemu. A kiedy przywódcy stronnictwa reform po zawodzie ze strony Prus (co do zachowania się których tylko bardzo naiwni mogli mieć jakieś wątpliwości) uznali sprawę za przegraną, wtedy obłudą z ich strony albo czczą manifestacją dla gawiedzi ulicznej były protesty przeciw próbom przejednania carowej, chociażby przy pośrednictwie targowiczian. Dla historii te protesty mają podobne znaczenie, co gest Piłata Ponckiego. – Prawda, Stanisław August nie zdołał ani obronić Polski przed nowym rozbiorem, ani ocalić wielu reform. Czyliż jednak jego zgoda na „zjazd” grodzieński była podłością (...)? Drugi sejm rozbiorowy odbył się w warunkach analogicznych jak pierwszy. Mniejsza o to, że Poniatowski przy tej sposobności rosyjskimi pieniędzmi opędzał swoje potrzeby i starał się uregulować swoje długi. To jest szczególnie przykry, ale bez istotnego znaczenia. Nie trzeba także przywiązywać wielkiej wagi do szlachetnych gestów różnych aktorów sceny grodzieńskiej. (...) Król znanadto dobrze znał się na rzeczy, aby się roztkliwiać. Był już zmęczony, sterany i grę przeciw mocarstwom podziałowym i rodzimym szkodnikom nie z tą, co przed laty dwudziestu, prowadził energią. Przecież jego zasady, taktyka i stawki były na ogół podobne, tylko szanse dla nieszczęsnego króla już prawie żadne. Nie sposób było rozszczępić zaborców. Poskromił jedynie tych, co pod targowickim znakiem pozostawali już bez innego programu, jak tylko by swym łotrostwom zapewnić bezkarność. Wytyczna polityki Stanisława Augusta w tym okresie końcowym to zachowanie szczątków Polski, chociaż pod okupacją moskiewską.

Prawie wszyscy historycy, aby usprawiedliwić insurekcję, twierdzą, że pozostały pod imieniem Rzeczypospolitej szmat ziemi nie miał już warunków istnienia i nie przedstawiał wartości dla przyszłości narodu. Jestem odmiennej zdania, a moim sprzymierzeńcem jest sam Kościuszko, który realnie zmierzał właśnie do tego, aby w granicach wytkniętych drugim rozbiorem utrzymać niepodległość.

W dyskusji zabrał m.in. głos profesor Józef Feldman, który dowodził, że obecne studia nad okresem rozbiorów dają większe pole do optymizmu:

Należy tu przede wszystkim wymienić niezniszczalność sprawy polskiej jako czynnika polityki międzynarodowej oraz ciągłość wysiłków społeczeństwa

w kierunku odzyskania niepodległości. Sprawa polska odgrywała w pewnych momentach nierównie większą rolę w polityce europejskiej, aniżeli dawniej przypuszczano (...), w społeczeństwie zaś nie zamarła ani na chwilę myśl konspiracji i walki orężnej. Powstanie państwa polskiego nie jest zatem wynikiem przypadkowych okoliczności, jak usiłuje dowieść historiografia obca (Recke), lecz organicznie tkwi korzeniami w przeszłości...

Naiwność tego rozumowania bije w oczy. Wprost niepodobna dociec, na jakiej logicznej podstawie Feldman daje swoje „zatem”. Widocznie sam sobie zdawał sprawę z naciągania tezy, skoro zamiast wyłożyć, jaki związek miały konspiracje z odbudową Polski, rzuca frazes o „głębokich korzeniach” – po drodze zaś straszy ewentualnych przeciwników... zgodnością ich stanowiska z historiografią obcą. Potępienie tego chwytu, który jest zwykłym szantażem, będzie jedną z największych zasług Górki na następnym zjeździe.

W rzeczywistości *iunctim* między konspiracją czy poruszaniem sprawy polskiej na forum międzynarodowym w epoce wczesnobismarckowskiej a odbudową w 1918 roku jest żadne. Naród polski nie przestał być ani na chwilę zdolny do utworzenia własnego państwa, nie dzięki, ale mimo konspiracji i klęsk moralnych i materialnych, jakie „idea niepodległości” nań sprowadziła. Wszak jednakową zdolność okazali Czesi, Litwini, nie mówiąc już o Finlandii, która nas znacznie przewyższyła pod każdym względem, a to mimo zupełnego braku:

- 1) poruszania swojej sprawy na forum międzynarodowym,
- 2) powstań niepodległościowych.

Przeciwnie, Finowie prowadzili rozsądną politykę ugodową i dlatego zasób ich sił moralnych i materialnych był relatywnie nieskończenie wyższy od naszego.

W końcu Feldman zastrzega się przeciw sugestii, jakoby Czartoryscy i król siali ziarna niepodległości, skoro to oni sami zawezwali wojska rosyjskie w 1764 roku. Znowu bolesne potknięcie się historyka, który nie uświadomił sobie kryteriów naczelných: o niepodległość walczy ten, kto podnosi swój naród w hierarchii narodów – bez względu na drogi, którymi do tego dąży. Francja też wezwała podczas wojny światowej wojska angielskie i amerykańskie na swoje terytorium, ale tylko dzięki temu niepodległość uratowała. Ratunek Polski nie mógł przyjść od wyrzucenia czy nawet unikania wojsk rosyjskich w 1764 roku, ale od jak najdłuższego lojalnego wytrwania w sojuszu z Katarzyną II.

Górka

Na VI, ostatnim przed wojną, Zjeździe Historyków Polskich rewelacją był referat profesora Olgierda Górki na temat *Optymizm i pesymizm w historiografii polskiej. Odwrócenie pojęć*¹. Zasadniczą tezą Górki było, że przypisywanie upadku „winie obcej” nie tylko nie jest optylizmizmem i nie może krzepić sił narodu, ale jest właśnie pesymizmem, bo określa nasze losy jako zupełnie niezależne od własnych wysiłków. Natomiast teza stańczyków – winy własnej – jest optymistyczna, bo przez zwalczenie w sobie tych win odzyskać możemy wolność i potęgę. Tak też się stało, wywodzi dalej Górka, dzięki naszemu odrodzeniu moralnemu odzyskaliśmy państwowość. Ten ostatni „sprawdzian” nie jest, jak zobaczymy, zbyt przekonywający, ale Górka przynosi w swoim wystąpieniu tak ogromny zapas myśli i wniosków nowych i płodnych, że jak najbaczniejsza uwaga jego *Odwróceniu pojęć* się należy.

Górka wydał referat drukowany, a potem wygłosił doń ustny komentarz. Referat jest właściwie dyspozycją, treścią do dyskusji. Podzielony jest na półstronicowe kapitale. Pierwszy kapitel zawiera jedynie postulat odwrócenia pojęć i zerwania z hasłem Długosza, przyjętym przez całą polską historiografię: by pisać to, co czytelnicy mają wiedzieć, a nie to, co było naprawdę.

Drugi kapitel zawiera dyspozycję całego zagadnienia, podajemy go tu poniżej *in extenso*:

Istota zagadnienia „optylizmu” i „pesymizmu” – poglądy na upadek Polski. Olbrzymia literatura. Możliwość uwzględnienia jej tylko incydentalnie, z zacieśnieniem do najnowszej. Zarys tendencji rozwiązania pytania od

[1] O. Górka, *Optymizm a pesymizm w historiografii polskiej*, w: *Pamiętnik VI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie 17–20 września 1935 r.*, t. 1: *Referaty*, pod redakcją F. Podhoreckiego, Lwów 1935, s. 562–570.

Towarzystwa Demokratycznego i mesjanizmu po czasy ostatnie. Tzw. szkoła krakowska, finalne stwierdzenie **Bobrzyńskiego**. Poglądy tzw. szkoły krakowskiej i jej zwolenników, na ogół za szerokie w czasie, ale za wąskie w zakresie, przez zacieśnienie do spraw ustroju. Bezsporne ustalenie terminu pesymizmu dla tych poglądów, niekwestionowane nawet przez Bobrzyńskiego. Przeciwnicy tzw. szkoły krakowskiej, tzw. szkoła warszawska, pewni historycy lwowscy, gros historyków późniejszych krakowskich, wreszcie **Askenazy i Balzer**. Askenazego teoria upadku leżącego na linii dążeń ówczesnej Europy, pochodność winy własnej. Balzer późniejszy, jako przeciwnik Balzera poprzedniego („nie mogło być gorzej”), później teza: „tak jak wszędzie, nawet lepiej”. Opinie historyków literatury itd., wyznaczających zwrot całej polskiej historiografii od *Zagadnień ustrojowych* Balzera. Częściowe wycofanie się Balzera, ostrożność ankiety pt. *Przyczyny upadku Polski*, próby rozstrzygania pół na pół wobec faktycznego materiału źródeł i argumentów negującego Balzera, z drugiej zaś strony obaw tzw. fałszywie „pesymizmu”; niemniej przewaga, niemal bezwzględna (poza **Bobrzyńskim i St. Zakrzewskim**, poglądu Balzerowskiego. Ostatnio powszechność tezy „z winy obcej”, podkreślona przez **O. Haleckiego** nazwaniem „winy własnej” – „hipotezę, która nie utrzymała się w nauce”.

Trzeci kapitel jest nie mniej ważny, jest to opis atmosfery, która się przyczyniła do ogłupienia narodu polskiego przez jego własnych historyków.

Nastawienie psychiczne ogółu polskiego, a w ślad historyków-intelektualistów; odruchowa niechęć dla ocen krytycznych i trzeźwych, entuzjazm dla każdej gloryfikacji. Szereg przykładów na przyjmowanie gloryfikacji bez względu na prawdę i logikę; przykład najjaskrawszy – entuzjazm dla tezy **Chołoniewskiego** o upadku Polski wskutek wyższości ustroju. W stosunku do **Chołoniewskiego** dowód *per reductio ad absurdum*. Zasadniczo walka logiki i metody z potrzebami i tendencjami emocjonalnymi. Stylistyka oświadczeń przeciw krytykom przeszłości, czyli o tzw. spotwarzaniu narodu (**Buszczyński**), demoralizowaniu pesymizmem (**Smoleński** itd.) (...). Terror psychiczny zarzutu zgodności z sądami wrogów. Sądy „wrogie” mogą być słuszne lub fałszywe, tak jak sądy własne.

Dalej Górka prezentuje własną tezę: w upadku Polski nie było nic fatalistycznego. Przypisywać upadek tylko „winie obcej”, z pominięciem czynnika własnego, to właśnie znaczy być skrajnym pesymistą, bo wszak na obce instynkty ani siły wpływu mieć nie możemy, jeno na własne. Górka dowodzi, że upadku swego nie tylko jesteśmy winni, ale po trzykroć winni.

Łączy tę tezę jak najściślej z odrodzeniem państwa. Jeśli upadliśmy – rozumie – wyłącznie z winy własnej, to – skoro teraz powstaliśmy – stać się to musiało z własnej zasługi.

Sofizm tego „nieodpartego” – jak pisze Górka – rozumowania polega na tym, że Górka nie definiuje pojęcia „upadek państwa” albo definiuje je w sposób oczywiście mylny. Gdybyśmy przez upadek Polski rozumieli fakt tak wyłącznie zależny od czynnika własnego, jak na przykład u jednostki samobójstwo, wówczas sprawdzian Górki byłby z punktu widzenia logiki formalnej słuszny. Mogłoby to mieć miejsce, gdyby Polska na przykład była położona na dalekiej wyspie i upadek państwa nastąpił, powiedzmy, drogą rozpadu na szereg samodzielnych, niepodległych gmin albo miast. Polska wówczas upadłaby z własnej jedynie winy i gdyby te gminy potem się skleiły, nastąpiłoby to jedynie z własnej zasługi. W tych warunkach, w których Polska istniała, „upadek” miał zupełnie inne znaczenie, o czym poniżej dyskutować będziemy. Uargumentowaniu swojej tezy poświęca Górka następne kapitele drukowanej dyspozycji referatu. Pozostawimy je, żeby przejść do jego ustnej mowy, gdzie te same rzeczy szerzej wykladał.

W referacie ustnym² jeszcze raz nawraca Górka do Balzera i cytuje jego rozstrzygające zdanie:

(...) właściwą, **rozstrzygającą przyczyną** upadku naszej państwowości, istotną *causa efficiens* tego zdarzenia, jest: pożądlivość złączonych, więc przemożnych, na zgnęb Polski sprzysiężonych sąsiadów.

Górka przeczy wprost tej tezie. Jego zdaniem zawinił przede wszystkim ustrój, a następnie brak człowieka, który by uratował państwo, „choćby zmniejszone, bądź to w oparciu o Rosję, bądź to w walce z nią”. W tym zdaniu pośrednio Górka dopuszcza przyczyny z zakresu polityki zagranicznej, ale ich bliżej nie porusza. Bardzo ostro rozprawia się z psychozą, wymagającą optymizmu od historyka, i tej psychozie przypisuje błędy naszej historiografii:

Wszystkie te poglądy, które mam odwagę wypowiadać, idą zbyt przeciw psychicznym nastawieniom większości, przeciw szkodliwemu – moim

[2] O. Górka, *Optymizm a pesymizm w historiografii polskiej*, w: *Pamiętnik VI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich...*, t. 2: *Protokoły*, dz. cyt., s. 338–367.

zdaniem – nurtowi emocjonalnemu, bym dla swoich racji (...) mógł się spodziewać czego innego, jak **odruchowego sprzeciwu**. To wielkie społeczeństwo intelektualne Polski, w którym nawet tego rodzaju pomysły, jak **A. Chołoniewskiego** *Duch dziejów Polski*, spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem i wyrazami uznania ze strony tak poważnych uczonych (...) nie może mieć (...), chociażby nawet zrozumienia dla tego, (...) *cui bono* takie rzeczy są na świat wyprowadzane.

Górka uważa, że to błędna definicja stworzyła zaporę psychiczną, która nie pozwala naszym historykom wypowiadać w dziełach syntetycznych tego, co znajduje się w sposób oczywisty w materiałach i faktach. Zmusza ich do tego ciągle pogoń za „pokrzepianiem”, za optymizmem. Dalej powtarza za drukowanym referatem argumenty, dla których tezę winy obcej należy nazywać pesymistyczną, a winy własnej optymistyczną. Cytuje Haleckiego, który powiedział, że teza winy własnej nie utrzymała się w nauce³, i odpowiada, że nie tylko utrzymała się, ale nawet nigdy nie została poważnie zakwestionowana. Co więcej, nawet Konopczyński w paraleli polsko-szwedzkiej (strona 25)⁴ i Bujak w ankiecie *Przyczyny upadku Polski*⁵ uznają ją. Wreszcie przychodzi do własnego „sprawdzianu”, o którym mówi, że jest bardziej przekonujący niż wszystkie książki, jest to sprawdzian odbudowy i utrzymania państwa polskiego. Rekapitulując wykład, Górka stawia dwie tezy: 1) upadku; 2) odrodzenia. Teza druga brzmi:

W rezultacie przebudowy polskiego charakteru narodowego i odrodzenia psychicznego (...) powstał państwowy z własnej zasługi, wytworzywszy zarówno przez walki niepodległościowe, jak nabycie poziomu intelektualnego i kulturalnego, elementy zdolne do walki, działania i ofiarności dla idei Państwa Polskiego.

Teza ta wykazuje nadzwyczaj poważne braki, jak tylko ją konfrontujemy z faktami. Walki niepodległościowe prowadziliśmy w latach 1768, 1792, 1794, 1800–1812, 1831, 1863 – nie sposób twierdzić, jakoby wówczas,

³ [O. Halecki, *Czy potrzebna jest „rewizja” dziejów Polski?*], „Przegląd Powszechny” 1934, [t. 204] (grudzień), s. 305.

[4] Por. W. Konopczyński, *Polska a Szwecja. Od pokoju oliwskiego do upadku Rzeczypospolitej 1660–1795*, Warszawa 1924, s. 282.

⁵ F. Bujak, [Siły gospodarcze], w: *Przyczyny upadku Polski. Odczyty*, [Warszawa-Kraków 1918], s. 105.

zwłaszcza w XIX wieku, elementy, o których pisze Górka, występowały mniej wyraźnie niż w roku 1918, tj. wtedy właśnie, kiedy powstałimy. **Polska powstała właśnie po najdłuższej pauzie w walkach niepodległościowych** – wystarczy znać zupełnie powierzchownie dzieje odrodzenia, żeby zaręczyć z całą pewnością, że ani „walka”, ani działanie, ani ofiarność nie były większe jak w czasie powstań, natomiast z gruntu inne były warunki zewnętrzne, po prostu wskutek pomyślnego przebiegu wielkiej wojny i rewolucji wszystkie trzy mocarstwa rozbiorowe rozsypały się w gruzy, najzupełniej bez naszego udziału. Cały szereg państw powstało jednocześnie bez jakichkolwiek walk niepodległościowych albo zalet nadzwyczajnych i zasług.

Wracając jednak do wysiłku w roku 1921, nie można zaprzeczyć Górcie słuszności, gdy mówi, że gdybyśmy się bili w roku 1792 tak, jak w 1921, bylibyśmy wtedy wygrali – a gdyby w 1921 jak w 1792, to bylibyśmy i teraz stracili niepodległość. Oprócz zupełnej odmiany na korzyść polskiej wojskowości nastąpiła – co nie ulega wątpliwości – duża zmiana na korzyść pod względem patriotyzmu, moralności obywatelskiej, dyscypliny i umiejętności administracyjnych.

Nie ulega więc wątpliwości, że gdyby nasz stan był gorszy, niż nim był naprawdę po wojnie światowej, nie bylibyśmy niepodległości utrzymali. Nie zmienia to ani na jotę faktu, że warunki umożliwiające w ogóle to odzyskanie przyszły najzupełniej niezależnie od nas i trudno sobie wyobrazić w XX wieku aż taki postęp Polski, by mogła sobie wywalczyć wolność bez tak pomyślnej koniunktury jak ta, którą widzieliśmy. Ta niezależność odzyskania wolności od działań naszych skierowanych przeciw rozbiorcom, a natomiast zależność utrzymania wolności od naszej wewnętrznej poprawy, pracy nad sobą, wykazuje aż nadto wyraźnie wiekowy błąd całej „idei powstańczej”, a daje głośno i wyraźnie słuszność teorii „pracy organicznej”. Okazuje się, że należało czekać na pomyślną koniunkturę, a wszystkie starania obracać na wzmożenie sił własnych. Przez niezwykłą mistyfikację, w czasie całego okresu Polski odrodzonej, Polacy byli najmocniej przekonani, że było wprost odwrotnie!

Dalej Górka wymienia trzy czynniki, od których w literaturze i w rzeczywistości zależeć może byt państwa:

- 1) Pożądliwość sąsiadów.
- 2) Warunki geograficzne.
- 3) Wartość człowieka w Polsce.

O polityce zagranicznej ani słowa, być może jednak, że zawiera ją Górka w trzecim punkcie. Przechodząc kolejno trzy punkty i zwalczając tezę „winy obcej” przez wyciągnięcie z niej ostatecznych konsekwencji, mówił Górka:

(...) odnośnie do [tych] „pożądliwości [przemożnych] sąsiadów” (jako do przyczyny upadku Polski – A.B.), to przede wszystkim (...) możemy (...) skonstatować, że jest to przyczyna stała, niezmienna, która oczywiście nigdy nie przestanie działać. Ergo – jeśli by więc ta właśnie pożądliwość sąsiadów miała być tą decydującą *causa efficiens*, to w zasadzie nigdy nie mieliśmy (...) i nie mamy obecnie uzasadnienia, by istnieć jako państwo. Jeśliśmy zaś faktycznie zaistnieli przez zbieg okoliczności na tle chwilowego osłabienia wrogów, to w konsekwencji działania tej *efficiens* = rozstrzygającej, a stałej przyczyny, musimy bezpośrednio upaść jako państwo.

Rozumowanie to nastrocza szereg zastrzeżeń. Siła sąsiadów, element, który powinno się wymieniać zamiast „pożądliwości”, ulega stałym zmianom, zależnie od koniunktur, podczas gdy „pożądliwość” potencjalnie zmianom nie ulega, a reguluje ją tylko koniunktura. Otóż w 1918 roku siły naszych sąsiadów były równe zero i dlatego mogliśmy łatwo powstać, bez względu na to, z jakiego powodu upadliśmy półtora wieku temu – czy z naszej winy, czy i bez niej – skoro element konieczny do pojęcia „upadku” państwa (siła sąsiadów) przestał istnieć. Z biegiem czasu siła ta może wzrosnąć tak, że wszelka obrona będzie niemożliwością i Polska musi znowu upaść, tym razem bez swojej winy albo z własnej winy, to już będzie zależne od stosunku sił naszych do sąsiednich i od tego, jak poprowadzimy politykę w przyszłym okresie. W koniunkturze, jaka powstała po ukończeniu wojny siedmioletniej, istnienie Polski jako niezależnego mocarstwa mogło być tylko z największą trudnością możliwe, jak to wyjaśniliśmy w artykule wstępnym, i wówczas należało przeczekać złą koniunkturę w postaci państwa lennego, przynajmniej pod względem faktycznym, jeśli nie formalnym. Ten przykład wskazuje na to, jak niebezpieczne jest szermowanie w polityce pojęciami czysto abstrakcyjnymi i skrajnymi. Są wszędzie cienie i odcienie, są rozwiązania kompromisowe, których zaniedbanie narazić może naród na klęski najgorsze. Może się zdarzyć, że elementy od nas niezależne uwarunkują rezygnację z pewnego stopnia naszej niepodległości, a nasze własne błędy zamienią tę rezygnację w niewolę bez żadnych praw, a nawet w fizyczne wyćpienie narodu.

Polemizując z tezą Askenazego, według której główna przyczyna upadku nie tkwiła w Rzeczypospolitej, a miała siedzisko w Europie ówczesnej, natomiast współdziałał w znacznej mierze czynnik pochodny: niedostateczna odporność Rzeczypospolitej – Górka cytuje Fryderyka II, który walczył siedem lat z Francją, Austrią i Rosją, i potem, wracając do sytuacji z roku 1935, pisze, że rozbiory zostały dokonane bez wystrzału, dziś trzeba by na to miliona trupów.

Przechodząc do czynnika drugiego: położenia geograficznego, cytuje Górka przykłady Portugalii i Węgier jako państw, które umiały mimo fatalnego stosunku sił utrzymać niepodległość, i pisze dalej:

Stwierdźmy oto spokojnie fakt, że pod tym względem **mamy dziś**, nie w wieku XVIII, **najgorsze warunki na całym świecie!** Jesteśmy narodem wtłoczonym, bez jasnych i nieprzesuwalnych granic etnograficznych między dwoma największymi blokami narodowościowymi świata.

Dla pierwszego rozbioru Górka ocenia ludność Polski na dwanaście milionów, Prus na cztery, Rosji na dwadzieścia sześć. Stosunek 1:2. Na rok 1930 stosunek ten wynosi 1:8.

Czynnik trzeci. Człowiek. Górka kładzie tu duży nacisk i pisze, że w dyskwalifikacji człowieka, tj. szlachcica z XVIII wieku, idzie znacznie dalej od innych historyków. Bobrzyński pytał, czy szlachcic płacił podatki, Bujak i Rutkowski rozwodzą się nad jego egoizmem ekonomicznym, Górka zaś dyskwalifikuje jego walory militarne. Trzyście tysięcy wojska rosyjskiego trzymało dwunastomilionowe państwo, w tym milion szlachty, jak chciało – przez pół wieku. „Stosunek gorszy, niż angielskich wojsk kolonialnych do Murzynów”.

Kończąc mowę Górka twierdzi: „Odrodziliśmy się w wartościach wojskowych już od Legionów Dąbrowskiego, odrodziliśmy się intelektualnie od Stanisława Augusta”. Nie pisze, że nie odrodziliśmy się bardzo długo politycznie i zapewne dlatego tamte odrodzenia tak długo dały czekać na rezultaty pozytywne. Powaliliśmy w Radomiu Czartoryskich, w Sejmie Czteroletnim i insurekcji – Stanisława Augusta, w nocy listopadowej – Lubeckiego, w styczniowej – Wielopolskiego, Dmowski i Piłsudski zaparli się sami swego geniuszu! W ciągu szeregu pokoleń zawsze brał górę frazes, poezja, romantyzm, a przez to szaleństwo i samobójstwo. Polityka leży w rękach ludzi nieposiadających żadnych danych, informacji, żadnego

rozsądku ani daru przewidywania. Rozum traktowaliśmy jako zdradę, a zbrodnię i głupotę – jako bohaterstwo. **Czyżby tu leżał jakiś brak psychiczny narodu polskiego? Bynajmniej. Wykażemy dalej, że jest to tylko deformacja wywołana szeregiem konkretnych przyczyn: świadomego lub bezwiednego okłamywania lub mistyfikowania narodu przez historyków.** Jeśli nie mamy ze szczętem wyginąć, to z tym trzeba skończyć, radykalnie i na zawsze.

* * *

W dyskusji zaznaczymy tylko ciekawy zarzut, jaki Tymieniecki postawił Górcie. Otóż, nawiązując do jego słów protestujących przeciw pragmatyzmowi i nawołujących do obiektywizmu, Tymieniecki stwierdził, że sam Górka, przykładając tyle wagi do pojęcia pesymizmu i optymizmu, jest pragmatystą i opiera swoje tezy na zarzucie, jakoby teoria „winy cudzej” była defetyzmem⁶.

Ten zarzut, zupełnie słuszny w odniesieniu do referatu Górki, wymaga, żebyśmy w tym miejscu jasno rozstrzygnęli kwestię pragmatyzmu. Czy historycy mają ukazywać narodowi dzieje tak, jak były naprawdę, czy tak, jak to będzie dla narodu pożyteczne?

Czym jest, w największym skrócie, historia? Opisem ważnych dla losów zbiorowiska działań ludzkich, warunków, w jakich powstały, i skutków, które przyniosły. Działan, których konsekwencją były pewne sytuacje i pewne działania nowe. Narody i ich przywódcy błędzą i wtedy ponoszą tych błędów konsekwencje. Postępują mądrze i dzielnie i wtedy zbierają tego owoce.

Historyk stwierdza, że pewne działanie ludu czy jego przywódców pociągnęło za sobą upadek państwa. Historyk jest zdania, że przyznanie się do winy jest ujmą dla narodu, przyprawi go o przygnębienie, o defetyzm. I w imię tych racji historyk wmawia w swój naród, że jest bez winy, że to, co uczynił, było dobre. Tłuszcza popularyzatorów, dziennikarzy, poetów, romansopisarzy podchwytuje tezę i szerzy ją. Naród zachłystuje się z dumy, widzi w błędach i szaleństwach zasługę i mądrość, w rozsądku zdradę i podłość. Ale czas nie stoi, historia idzie naprzód. Naród staje znowu

[6] *Pamiętnik VI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich...*, t. 2: *Protokoły*, dz. cyt., s. 50–51.

przed dwiema drogami: drogą rozumu i siły – z jednej strony, frazesu i szaleństwa – z drugiej. I oto skutkiem wychowania przez historyków naród brnie dalej w te same błędy, które sprowadziły nań upadek i klęski... i oczywiście sprowadza na siebie klęski coraz większe⁷.

Oto mamy rozwiązane zagadnienie pragmatyzmu. Tylko historia, która mówi zupełną i bezwzględną prawdę, może być pożyteczna dla narodu. Szkodliwą i zgubną może być tylko wtedy, jeżeli zbytnio pragmatystyczny historyk opuści drogę prawdy i zacznie szukać w fantazjach tego, co uważa za „pożyteczne”. Wówczas omyłka może przynieść klęski gorsze niż przegrana bitwa lub utracona prowincja. Dzieje Polski są tego dowodem. Narodowi, który znajduje się w trudnym położeniu geopolitycznym, prawda może tylko pomóc, a nic w dziejopisarstwie prócz fałszu nie może mu zaszkodzić.

7 Parę lat po napisaniu powyższej apostrofy przeczytałem wspomnienia Lloyda George'a z okresu pierwszej wojny światowej, kiedy to autor był rzeczywistym dyktatorem i kierownikiem walczącego na śmierć i życie narodu brytyjskiego. W przedmowie zwróciłem uwagę na zdania, które dają praktyczny, z życia wzięty dowód, potwierdzający wywód, który logicznie powyżej wyprowadziłem. Oto Lloyd George stwierdza, że „zapoznanie się z historią tych wysiłków (podczas wojny dokonanych – A.B.) jest rzeczą niezbędną dla każdego, kto chce się dowiedzieć, jakie są najlepsze metody zorganizowania narodu – zarówno podczas wojny, jak w czasie pokoju. Niezależnie jednak od tego, czy chodzi o sprawozdanie z faktów, o potępienie czy o pochwałę – muszą podkreślić doniosłość jednej reguły: że wszelkie opisy tego rodzaju mogą być pożyteczne tylko wtedy, jeśli są prawdziwe. Jeżeli z szacunku dla czczonych wspomnień albo drogich nam iluzji ukryjemy prawdę i przysłonimy defekty laurami gloryfikacji – nie nauczymy się niczego, i następnym razem możemy już nie uniknąć katastrofy tak, jak uniknęliśmy jej wtedy – to znaczy niemal o włos” (D. Lloyd George, *Wspomnienia wojenne*, [t. 2], Warszawa 1938, s. 8).

Zakrzewski i Balzer

Ani Zakrzewski, ani Balzer nie zajmowali się stale epoką upadku Polski, która poprzez te pamflety i przypiski stanowi przedmiot niniejszej książki. Balzer jednak przez swoją broszurkę z 1915 roku pt. *Z zagadnień ustrojowych Polski* odegrał kapitalną rolę w długoletniej dyskusji o przyczynach upadku Polski. Przez swój wielki autorytet i naukowe ujęcie problemu dał on pseudograni-tową podstawę pod tezę „winy obcej”. Zakrzewski specjalizował się w epo-ce pierwszych Piastów. Ale gdy Balzer, Kutrzeba i Chołoniewski wystąpili z książkami gloryfikującymi polski bezład epoki upadku i odsądzali „szkołę krakowską” od czci i wiary za jej krytycyzm, Zakrzewski ujął się śmiało za nią i umieścił w „Kwartalniku Historycznym” dwa artykuły, w których jest dużo słuszych i płodnych uwag o problemie upadku Polski¹.

Przeprowadzimy najpierw analizę *Zagadnień ustrojowych Polski* Balzera.

Już na samym początku znajdujemy wyraźne zdumienie z powodu przypisywania ustrojowi polskiemu udziału w przyczynach upadku:

Najdziwniejsze to, że nawet w grupie historyków z zawodu, którzy wypadki i stosunki dziejowe oceniać winni z perspektywy dziejowej, przedmioto-wo i krytycznie, ten głos potępienia dawnych naszych właściwości ustrojo-wych nie tylko jest dość pospolity, ale czasem nawet szczególnie donośny; że w tych wadach naszego ustroju niektórzy upatrują wprost – jeśli nie wyłącz-ną, to przynajmniej najgłówniejszą przyczynę upadku Rzeczypospolitej².

Balzer uważa takie stanowisko za błędne i postanawia odpowiedzieć na pytanie: „(...) czy **w tym samym czasie** (...) urządzenia takie same

[1] S. Zakrzewski, *Ideologia ustrojowa*, „Kwartalnik Historyczny”, R. 32 (1918), s. 1-40 (przedruk w: tenże, *Ideologia ustrojowa. Krytyka sądów Balzera, Kutrzeby, Chołoniewskiego*, Lwów 1918; miejsca cytatów Bocheńskiego poprawiono według tego pierwszego wydania).

2 O. Balzer, *Z zagadnień ustrojowych Polski*, Lwów 1915, s. 5-6.

lub podobne nie istniały także w ustroju innych państw ówczesnych?”³. Jeżeli – wywodzi – urządzenia takie znajdziemy i gdzie indziej, tedy „krytyka ustroju Rzeczypospolitej w XVIII wieku będzie niesprawiedliwą” i nie można winić Polski o to, że nie wyprzedziła innych. Aby znaleźć odpowiedź na swoje pytanie, Balzer dyskutuje kolejno poszczególne składniki naszego ustroju.

1) **Sejm walny**⁴. Przyznaje, że była to instytucja *sui generis*, różna zupełnie od innych sejmów europejskich. Dyskutuje jednak jedynie zarzut stanowości, jakby to było właśnie największe zło, jakie mu historia zarzucała. Otóż „nawet” ten zarzut, jak pisze Balzer, jest zupełnie niesłuszny, gdyż w owym czasie wszystkie sejmy były stanowe. Metoda tej dyskusji urąga wszelkiej ścisłości. Autor przytoczył jeden tylko, drugorzędny i nader słaby zarzut, zbił go łatwo i uważa tym samym instytucję sejmku za obronioną. O zarzucie najważniejszym, sformułowanym przez Bobrzyńskiego, iż sejm nasz, nie dopuszczając do stworzenia rządu królewskiego, sam też nie potrafił rządu stworzyć – nie czytamy u Balzera ani słowa.

2) **Miasta i brak ich wpływu na rządy**. Twierdzi, że wprowadzie na Zachodzie miasta miałyby reprezentacje, ale wpływ ich był prawie żaden, rezultat więc ostateczny był ten sam, co i u nas.

3) ***Liberum veto***. „Najboleśniejszy wrzód naszego sejmowania, którego ujemny wpływ na rozwój życia publicznego w Polsce dostatecznie jest znany”⁵. Po tej wstępnej konstatacji Balzer cytuje następujące argumenty pro:

- a) *Liberum veto* opierało się na prastarym słowiańskim poglądzie prawnym.
- b) Na trzydzieści lat przed ostatnim rozbiorem zostało ono poważnie osłabione.
- c) W Konstytucji 3 maja zniesiono je zupełnie.

Bezpośrednio po tym ostatnim twierdzeniu pisze autor:

I tak, kiedy nadeszła chwila, że Polska miała być wykreśloną z karty Europy, schodziła ona z niej bez grzechu *liberi veto*, bez owego defektu, który w dociekaniaх historycznych nieopatrznie rozciąga się czasem do ostatniej jakoby chwili istnienia Rzeczypospolitej, upatrując w nim jeden z najwał-

³ Tamże, s. 9.

⁴ Tamże, s. 10.

⁵ Tamże, s. 12.

niejszych rzekomych dowodów jej niezdolności do samodzielnego życia i rozwoju państwowego⁶.

Następnie przechodzi do innego tematu i dopiero w konkluzji książki, w międzyczasie nic nowego o sprawie *veto* nie powiedziawszy, pisze Balzer:

Czy zgubiło Polskę *liberum veto*, to samo *liberum veto*, które jej nie zgubiło w czasie największego swego rozkwitu, w dobie zrywanych ciągle sejmów, a na trzydzieści bez mała lat przed ostatecznym upadkiem Polski do tego stopnia stępilo swoje ostrze, że przez cały okres Stanisławowski nie tylko już nie bruździ prawidłowej działalności sejmów, ale może nawet przeszkodzić jej pełnemu (...) rozwojowi?⁷

I znowu przechodzimy do następnego tematu.

Jak widzimy, jest tu użytych parę argumentów. Najpierw, jeżeli odliczymy argument o prasłowiańskim pochodzeniu, do którego sam autor nie przywiązuje wagi, mamy argumenty polegające na skasowaniu instytucji *liberum veto*. Rzecz prosta, argumenty te absolutnie nie mogą przeczyć tezie, iż instytucja ta była przyczyną upadku, bo mogła osłabić państwo tak bardzo, że potem trzydzieści lat naprawy już pomóc nie mogło. Dlaczego więc autor argumenty te cytuje? Otóż boli go nie tylko to, że historycy zarzucają ustrojowi, że był przyczyną upadku Polski, ale i to, że na podstawie tegoż ustroju odmawia się Polsce „zdolności do życia”, żywotności. Co ta żywotność ma oznaczać? Jak ustroj może być żywotny, a jednocześnie doprowadzać państwo do zguby? Balzer jednak pomieszał te oba zagadnienia. Fakt naprawy ustroju dowodzi, że Polska była zdolna do tej naprawy, a więc jego zdaniem „żywotna”. Ale ta sama już konstatacja, którą przy wszystkich bez wyjątku składnikach ustrojowych powtarza, cytując reformy Sejmu Czteroletniego jako argument żywotności, dowodzi, że te właśnie składniki były złe, skoro trzeba było je poprawiać i skoro za tak wielki tryumf uważa Balzer ich poprawę nawet poniewczasie, tak że one wszystkie razem, jak to odpowiedzieli Balzerowi Bobrzyński i Zakrzewski, mogły stać się przyczyną naszego upadku, mimo że można się doszukać odpowiednika każdego z nich w jakiejś obcej konstytucji.

⁶ Tamże, s. 14.

⁷ Tamże, s. 71.

Dopiero w jedynym zdaniu w konkluzji broszury Balzer sięga do argumentów nie przeciw temu, że *liberum veto* było dowodem małej „żywności” Polski, ale na to, że przyczyniło się do jej upadku. Argumenty te nader krótko przez Balzera potraktowane dadzą się ująć jak następuje:

- a) że *liberum veto*, stosowane w okresie potęgi Polski, nie zgubiło jej wówczas;
- b) że zostało zniesione przed rozbiorami i nie przeszkodziło wówczas odrodzeniu wewnętrznemu.

Na argumenty te odpowiadamy to, co zaznaczyliśmy już powyżej, że w okresie „potęgi” Polski *liberum veto*, stosowane wówczas nie tak często, osłabiało państwo i doprowadziło je ostatecznie do zupełnej utraty sił na początku XVIII wieku. W okresie stanisławowskim Polska była już tak słaba i skrępowana czujną kuratelą zagraniczną, że mimo zahamowania fatalnego działania *veta*, uratować się już nie mogła.

Konopczyński wydał w 1918 roku, a więc w dwa lata po ukazaniu się broszury Balzera, obszerną monografię pt. *Liberum veto*⁸. Zaczerpnijmy z niej parę cytatów, które nam wyjaśnią działanie tej ustawy.

Za Jana Sobieskiego na ogólną liczbę jedenastu sejmów pospolitych zostało zerwanych sześć.

Za Augusta II na trzynastie – dziewięć.

Za Augusta III na trzynastie – wszystkie. Przypomnijmy sobie, że tylko sejm mógł nałożyć podatki, zaciągnąć wojska, wysłać posłów, to zrozumiemy, dlaczego *liberum veto* zgubiło Polskę.

Co do skutków *liberum veto* Konopczyński zgadza się zupełnie w ocenie położenia wewnętrznego z ponurą oceną Konarskiego. Skutki w polityce zagranicznej sam podaje i nic lepszego nie możemy zrobić, jak ów ustęp w całości zacytować:

Skutki na zewnątrz dotkliwie i jasne już dla współczesnych, ale w całej grozie widoczne dopiero w świetle historii. Gdyby nie Siciński, nie spadłaby na Polskę najkrwawsza klęska – pod Batochem (1652), i według wszelkiego prawdopodobieństwa nie zwałyby się na Litwę i Ruś – Moskwa. Gdyby nie sejm, zepsuty w roku 1654, nie ruszyłby się Karol Gustaw. Na wieść o tych popisach złotej wolności rodziły się wielkie plany aneksyjne: szwedzkie, moskiewskie,

[8] W. Konopczyński, *Liberum veto. Studium porównawczo-historyczne*, Kraków–Warszawa 1918 (numery stron cytatów poprawiono za wydaniem: Kraków 2002).

kozackie, siedmiogrodzkie, potem – pierwszy plan rozbioru Rzeczypospolitej. Karą za dwa sejmy zerwane w roku 1672 była utrata Kamieńca. To samo w wieku XVIII. Gdyby nie odgłos bezmyślnych hałasów na jałowych sejmach epoki saskiej, nie oswoiłaby się Europa z myślą, że Polska, jej lud i ziemia, stanowią własność niczyją, dojrzała do rozbioru. *Liberum veto* w roku 1688, 1689, 1693 zmarnowało wyniki pięciu kampanii wojennych Sobieskiego. W roku 1719 i 1720 zniweczyło wyborną sposobność do strząśnięcia z Polski w przymierzu z Austrią i Anglią rosyjskiego protektoratu. W roku 1744, 1746 i 1748 udaremniło ostatnie okazje do bezpiecznego przeprowadzenia reform. *Veto* sparaliżowało dyplomację polską (...). Rzeczpospolita w stosunkach międzynarodowych stała się pośmiewiskiem, nicością. Wielki wezyr Ali pasza miał rację, gdy pytał, wzruszając ramionami (1743): „Cóż mamy czynić z narodem, gdzie dla wykonania jakiegobądź rzeczy trzeba wprzód trzydzieści tysięcy głów nakryć jedną czapką?”⁹.

„To są wszystko rzeczy powszechnie znane” – konkluduje Konopczyński. Widać nie tak powszechnie, jak mu się zdawało, skoro historyk prawa polskiego, zażywający wielkiej sławy i mający autorytet pierwszorzędny, dwa lata przedtem zaprzeczył wpływowi tej kapitalnej instytucji na dzieje upadku Polski.

Skoro już jesteśmy przy temacie *liberum veta*, rzućmy okiem na dzieje opinii, jaką ta instytucja cieszyła się w społeczeństwie polskim. W okresie saskim była ona wprost ubóstwiana, uważano ją za „żrenicę wolności”; od Konarskiego datuje się renesans rozumu i walka Polaków nowoczesnych z tą zakałą naszego ustroju. Dopiero jednak na Sejmie Czteroletnim została *liberum veto* zniesione i większość narodu zdaje sobie sprawę z jego szkodliwości – jest to owoc prac tegoż Konarskiego, Staszica, Kołłątaja, Naruszewicza i innych.

W XIX stuleciu spotykamy olbrzymie dzieło historiozoficzne Lelewela, który nie wiadomo skąd doszedł do tezy, że początki ustroju Polski, a więc i źródło jej dawnej potęgi, leżały w „gminowładztwie”, którego cechą istotną było *liberum veto*. Teza ta, rozszerzona przez Moraczewskiego, doczekała się apologii w trzytomowym dziele Wróblewskiego (wydanym pod pseudonimem Koronowicz) w roku 1858 pod tytułem: *Słowo dziejów polskich*¹⁰. Wyraz „słowo” ma oznaczać to, co Chołoniewski nazwie „ideą

⁹ Tamże, s. 284–285.

¹⁰ [W. Koronowicz (W. Wróblewski), *Słowo dziejów polskich*, t. 1–3, Lipsk 1858–1860]. Byłoby pożądane, żeby ktoś opracował wpływ i znaczenie Wróblewskiego na naszą opinię w okresie

wolnościową”, rzekomą demokratyczną misję dziejową naszego narodu. Oto pouczający cytat z Wróblewskiego – karty, na których szkicuje on obronę *liberum veto*:

Nikt tego przed sobą nie tał, że i nieprzyjaciele dobra publicznego będą nim dokazywać w sejmach na przeszkadzanie uchwałom dla kraju pożytecznym, ale widziano tu przede wszystkim stanowczą obronę wolności i nie wahano się ją przyswoić pospolitemu prawu. Przy powszechnym przekupstwie lub odurzeniu odwołano się jeszcze do cnoty i odwagi jednego. (...) I wolno mówić przeciw temu co się podoba, a wyczerpywać cały arsenał komunałów na dowiedzenie niedorzeczności, ba, nawet szaleństwa prawa *liberum veto*, zawsze jednak pozostanie faktem niezbitym, że w okolicznościach, w jakich się natenczas znajdowała Rzeczpospolita, przy psowaniu przez władzę uczciwości publicznej, ono jedno skutecznie wolność narodową obronić mogło i obroniło. Kiedy przeciwnie bez niego, przy zaćmiewającym się coraz bardziej świetle publicznym, byłaby ona bez pochyby zginęła. Prawidło w takich razach ogólne następujące: gdzie nie ma oświeconego a misternego kunsztu przyrodzonych geniuszowi narodu instytucji, tam jeszcze obronić je można pocziwym, chociaż ślepym do nich przywiązaniem. (...) Polacy Republikanie widzieli, że Senat i Izbę można przemówić obietnicami lub datkiem w ich znakomitej większości, były na to sposoby w rękę Króla, postanowili odwołać się do odwagi choćby jednego cnotliwego męża, który by natenczas prawnie wyrażał wolę narodu poza Senatem i Izbą niepokalanie istniejącą. Żadne tym kształtem zasadzki na wolność, pokrywane, jak to umie władza, projektami na pozór dla dobra powszechnego niezbędnymi, ostać się nie mogły. Ślepy, namiętny, wcale nie statysta, ale zakochany w Rzeczpospolitej poseł od razu je niweczył swoim wszechwładnym *veto*. Kraj cierpiał od nieprzyjęcia środków częstokroć pożytecznych, ale koniec końców gdy środki te były zespolone ze śmiertelną szkodą wolności, nie wahano się je odrzucić, pocieszając się tym, że wolna Rzeczpospolita była ocalona, a z nią słowo i powołanie narodu. (...) ¹¹

przedstyczniowym. W każdym razie Adamus w swoich studiach historiograficznych (J. Adamus, *St. Zakrzewski wobec ideologii ustrojowej*, odbitka z „Przewodnika Historyczno-Prawnego”, R. 5, Lwów 1937) wymienia z całą powagą dzieło Wróblewskiego jako jedną z wielkich syntez dziejów polskich ubiegłego wieku, obok Schmitta i Szujskiego.

¹¹ W. Koronowicz (W. Wróblewski), *Słowo dziejów polskich*, t. 2, Lipsk 1858, s. 698–700.

Konopczyński w swojej kapitalnej monografii *Liberum veto* cytuje Mickiewicza (*Wykłady o literaturze słowiańskiej*) i Słowackiego (list do księcia Adama Czartoryskiego z 1846), po czym pisze:

Z prawdziwym też zadowoleniem możemy stwierdzić, że dziejopisowie romantycznego pokolenia: Lelewel, Moraczewski, Koronowicz, Schmitt nie pokusili się o dotrzymanie lotu współczesnym poetom¹².

Zdanie to, co najmniej jeśli idzie o Lelewela i Koronowicza-Wróblewskiego, jest zbyt pochlebne. Smoleński, który nie może być posądzony o przyjazne uczucia względem stańczyków, podkreśla łączność Lelewela z Wielhorskim, nieszczęsnej pamięci sprawcą wywrócenia reform Czarotyskich na sejmie Czaplica 1766 roku:

Istotną przyczyną upadku Polski (według Lelewela) było sprzeniewierzenie się narodu leżącym w duchu jego, a urzeczywistnionym w zupełności raz tylko, w pierwotnej Słowiańszczyźnie, zasadom równości wszystkich i wolności. Poglądy Lelewelowskie niczym innym nie były, jak wznowieniem teorii Wielhorskiego i republikantów z doby Sejmu Wielkiego. Pomimo różnicy w szczegółach, nieskończonej wyższości Lelewela pod względem materiału dowodowego i ścisłości argumentacji, niepodobna zaprzeczyć wspólnego punktu wyjścia w poglądzie na przeszłość dwóch generacji, przedzielonych szkołą monarchiczną (Naruszewicza). Jak Wielhorski, tak i Lelewel „pierwotną ustawę” republikańską poczytuje za podwalinę bytu; zboczeniu od niej przypisuje anarchię i ostateczną ruinę; tylko że pierwszy zawarł swój ideał polityczno-społeczny wyłącznie w szlachcie, gdy drugi podniósł go do rozmiarów żywiołu plebejskiego, powiększył o ogrom ludu¹³.

Nawiasem zaznaczmy, że podział na szkoły: demokratyczną i monarchiczną, nie jest celowy z powodu małej roli, jaką w praktyce w dziejach naszych od dwustu lat odgrywa ten problem, w porównaniu z zagadnieniami polityki zagranicznej: powstańczość czy ugoda.

Jeśli się kiedyś znajdzie kilku młodych adeptów polityki jako sztuki, wspólnie studiujących tę książkę, polecamy im rozbiór krytyczny powyższego

¹² W. Konopczyński, *Liberum veto...*, dz. cyt., s. 299.

¹³ *Szkoły historyczne w Polsce [(główne kierunki poglądów na przeszłość). Studium Władysława Smoleńskiego z przedmową Aleksandra Rembowskiego, Warszawa] 1898*, s. 67.

cytatu metodą, którą my stosujemy. Sami zwrócimy jedynie uwagę na karykaturalne, ale stokroć bardziej logiczne od Balzera, doprowadzenie kryterium „wolnościowego” do ostatecznych konsekwencji. Pozwolimy sobie również podać za Konopczyńskim wykaz tych „ślepych, namiętnych, ale zakochanych w Rzeczypospolitej” – „pocziwych”, jak pisze gdzie indziej, wyrazicieli „niepokalanej woli narodu”. Konopczyński zadał sobie trud zbadania, kto i z jakich motywów, czyli za jakie pieniądze zrywał sejmy. Oto wynik jego badań; aby nie nużyć, cytujemy tylko zrywawcy ostatnich kilku sejmów:

Sejm grodzieński 1744 zniszczyli Potoccy w porozumieniu z Francją i Prusami. Głównym reżyserem był Antoni Potocki, wojewoda bełski (...).

Sejm roku 1748 zniszczyli po 6 tygodniach syzyfowej pracy Potoccy z pomocą podskarbiego koronnego Sedlnickiego, a za podszeptem pruskim i francuskim (...).

Sejm nadzwyczajny roku 1750 zwołany umyślnie dla naprawy trybunałów, zerwał (...) Antoni Wydźga, poseł bełski (...). Jawnym inspiratorem Wydźgi był Józef Potocki, hetman wielki koronny, tajnym – Antoni, wojewoda bełski, największy niszczyciel sejmów, jakiego znają dzieje Polski. Obaj służyli Prusom i Francji.

Sejm grodzieński roku 1752 zagwoździł dwaj bractwianie, Świdziński i Chojewski (...). Winowajcy pośredni ci sami, co w roku 1748.

Sejm roku 1754 rozbił się o sprawę ordynacji ostrogskiej. Zgubę gotowali mu z jednej strony uczestnicy rozdrapania ordynacji (...), z drugiej – Francja i Prusy (...).

Sejm z roku 1756 nie doszedł do skutku z powodu zatrzymania Augusta III w obozie pod Pirną, oblężonym przez Prusaków.

Sejm roku 1758 zerwał 7 października Mikołaj Podhorski, poseł wołyński. Służył on Janowi Klemensowi Branickiemu, hetmanowi wielkiemu koronnemu, i Potockim, których popierały Francja i Prusy.

Sejm roku 1760 zerwał zaraz pierwszego dnia, 6 października, Franciszek Leżeński, poseł podolski, kupiony przez dwór za pośrednictwem Potockich, na żądanie Rosji, zgodnie z uboczną zachętą Prus.

Sejm nadzwyczajny roku 1761, jedyny od 1752, jaki naprawdę miał przed sobą pozytywne zadanie – reformę monetarną, zerwało czterdziestu posłów zbiorowym manifestem (...). Opozycję prowadzili Czartoryscy, J.Kl. Branicki i J. Małachowski. Z boku dybał na tenże sejm poseł pruski.

Sejm roku 1762 zakłócony został wnet po zagajeniu (...). Zerwał obrady Michał Szymakowski, poseł ciechanowski (6 października); wynajęli go w tym celu minister Augusta III, Brühl, oraz rezydent rosyjski. Ze swej strony współdziałały Prusy.

(...)

Teraz parę słów o sprawcach zagranicznych i domowych. Z mocarstw europejskich najwięcej zniszczyły u nas sejmów Prusy. Od czasów Sobieskiego niewiele było sejmów, na które by Berlin nie knuł zguby. Największe zasługi mają na tym polu posłowie Hoffmann i Benoît. Drugie skrzypce gra Rosja (1718, 1719, 1720, 1722, 1724, 1726, 1729, 1730, 1732, 1733, 1760, 1762); głównymi jej działaczami – Grzegorz i Wasyl Dołgoruki, tudzież Michał Bestużew. Trzecie miejsce należy się Francji (1681, 1698, 1735, 1744, 1746, 1748, 1750, 1752, 1754, 1758). Wśród polskich rodów magnackich rekord ustanowili w dziejach *liberum veto* Potoccy – owi „cni Potoccy”, co to zdaniem Staszica „nigdy swej pysze nie poświęcili kraju”. Poświęcili go, owszem, w roku 1720, 1729, 1730, 1732, 1738, 1740, 1744, 1746, 1748, 1750, 1752, 1758, 1760. Sapiehowie bruździli głównie w latach 1688, 1689, 1693, 1695, 1698, 1701, 1729, 1730. Lubomirscy – w roku 1664, 1665, 1666 (dwukrotnie), 1754¹⁴.

Przypuszczamy, że ten cytat wystarczy, by raz na zawsze przestano pisać u nas o „wyrazicielach niepokalanej woli narodu” w postaci zrywaczy sejmów!

Dodajmy jedną uwagę metodyczną: ustawienie obok siebie tez Wróblewskiego i analizy Konopczyńskiego jest niesłychanie jaskrawą ilustracją dwu metod, można powiedzieć: dwu epok naszej historiografii. Wróblewski to, według Comte’a, epoka metafizyczna, kiedy to ludzie, już nie szukając motoru wszelkich zdarzeń w zarządzaniu sił nadprzyrodzonych, wynajdują *a priori* różne zasady i z nich dopiero wyprowadzają interpretację faktów. Konopczyński – to metoda pozytywistyczna: wychodzi z faktów, bada je i na podstawie ich analizy dopiero stawia prawo ogólne. Dodać trzeba, że Konopczyński nareszcie wyjaśnił i genezę *liberum veto*. Nie była to wcale własność prąsłowiańska, polska, gminowładcza, ale powszechna cecha pierwotnych wieców europejskich. Wszędzie ta niepraktyczna zasada istniała, wszędzie została porzucona wcześniej. Nasi zacofani politycy szlacheccy zachowali ją ku ucieście sąsiadów do końca XVIII wieku.

Wracajmy do morfologii *liberum veto* w opinii polskiej. Po powstaniu 1863 roku Kalinka otwiera w roku 1868 swoimi *Ostatnimi latami panowania Stanisława Augusta*¹⁵ epokę szkoły krakowskiej. Szujski,

¹⁴ W. Konopczyński, *Liberum veto...*, dz. cyt., s. 28on.

[15] W. Kalinka, *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta. Dokumenta do historii drugiego i trzeciego podziału*, Poznań 1868.

a nade wszystko Bobrzyński, dając nam nareszcie ściśle naukowe analizy naszych dziejów, z przerostem nawet historii ustroju, umiejscowili dokładnie rolę wolnego „nie pozwałam” w dziejach naszego upadku. Ale oto przychodzi reakcja: Balzer, Kutrzeba, naukowcy, zastrzegający się, sumitujący, ale w końcu usprawiedliwiający *liberum veto*, dają materiał Chołoniewskiemu do powtórzenia dosłownie niemal bredni, którymi rozbrzmiewały sejmy epoki saskiej, a potem karty dzieła Wróblewskiego. Dopiero w roku 1918 wychodzi spod prasy dzieło Konopczyńskiego pt. *Liberum veto*, które oby było ostatnim etapem w tym boju groteskowym, ale nader pouczającym dla każdego, kto śledzi walkę rozumu z głupotą w Polsce.

4) **Władza królewska.** Autor wykazuje, że ta dziedzina naszego ustroju – dzięki temu, że król nie jest stroną w stosunku do stanów, ale ich częścią organiczną – wykazuje analogię „do dawniejszego angielskiego, a przez to dzisiejszego europejskiego” ustroju oraz że „wykazuje (sejm) ważne znamię charakterystyczne, poczytywane za wysoką zaletę dawniejszego parlamentaryzmu angielskiego”. Znowu poważne nieporozumienie. Balzer nie podaje kryterium, na podstawie którego dany ustrój jest „poczytywany za zaletę”. Można sądzić, że ma tu na myśli sprawdziany z punktu widzenia prawa konstytucyjnego, stosunku obywatela do rządu, obrony jego indywidualnych interesów, co kto chce, tylko nie z punktu widzenia kryteriów siły organizmu państwowego. I znowu pomija tu milczeniem brak rządu, mniejsza o to, czy przy królu (jak we Francji i gdzie indziej), czy przy parlamencie (jak w Anglii).

5) Następuje długi rozdział o **sejmikach**, w którym Balzer udowadnia, że takie same sejmiki jak w Polsce były i w innych państwach.

6) Zarzut **anarchii**. Balzer protestuje przeciw ocenianiu społeczeństwa według jego braków, a nie według jego osiągnięć. Inne przejawy bezrządu zwala na wojny, które toczyły się na naszym terytorium.

Można ubolewać – pisze – (...), że geograficzne położenie Polski nastręczało (...) sposobność tak częstego przenoszenia walk na teren Rzeczypospolitej. Można winić dyplomację naszą, że nie potrafiła skutecznie zażegnać grożących wojen. Można żałować, że skarb Polski nie posiadał odpowiednich zasobów, żeby stworzyć większe wojsko, które by wystarczało do odparcia zapędów nieprzyjacielskich. Można nawet podnieść zarzuty przeciw gospodarce skarbowej polskiej, że nie obmyśliła środków zwiększenia dochodów

państwowych i stworzenia potężnej armii. **Nie można jednak winić o to wszystko naszych stosunków ustrojowych**¹⁶.

Zdanie powyższe jest szczytem zakłamania. Nie można „ubolewać” obłudnie ani nad naszą sytuacją geograficzną, bo, jak słusznie wytknął Zakrzewski, sytuacja Prus była znacznie gorsza, ani też nie można winić naszej dyplomacji, skoro nie wolno było rządowi bez sejmu wysłać jakiegokolwiek poselstwa ani zawrzeć jakiegokolwiek traktatu, a sejm był na łasce każdego posła czy mocarstwa, które przekupiwszy go, mogło jednym tylko głosem sejm zerwać i wszystkie, nawet poprzednie jednomyślne, uchwały unieważnić. Nie można żałować, że skarb nie posiadał odpowiednich środków ani że „gospodarka skarbowa” nie „obmyśliła” środków zwiększenia dochodów, skoro wiemy, że nawet za czasów saskich mało który sejm nie zawierał na porządku dziennym sprawy uporządkowania skarbu i armii, ale można i trzeba winić właśnie nasz ustrój, który przez zniweczenie władzy królewskiej, przez brak regulaminu i przez *liberum veto* jakąkolwiek poprawę czynił niemożliwą. Oczywiście nie wini się tu jakiegoś pojęcia oderwanego, ale ludzi, którzy reformę ustroju uniemożliwiali. Anarchię Polski, polegającą na braku wędzidła państwowego dla obywateli, przeciwstawia Balzer „anarchii od góry”, jak nazywa brak ograniczeń monarchy wobec poddanych w krajach ościennych. Przyznaje też pośrednio wyższość anarchii polskiej, zapominając o tym, że to bezpieczeństwo od rzekomych zakusów własnych królów trzeba było okupić brakiem silnego państwa, a co za tym poszło, niewolą najsroższą, „anarchią od góry” najbardziej nieograniczoną, tylko że doznana od władców obcych.

7) Przechodząc do **absolutyzmu**, Balzer znowu zaczyna od obłudnych ubolewań: „Można ubolewać – pisze – nad tym, że Polska w XVI–XVIII wieku nie przetworzyła się w państwo absolutne, o silnej, militarnej organizacji; byłaby bowiem snadniej potrafiła stawić czoło grożącym jej niebezpieczeństwom”¹⁷. Twierdzi jednak zaraz na usprawiedliwienie tego stanu rzeczy, że ówcześni ludzie tego związku nie mogli spostrzec i że nie można ich o to winić. Teza ta nie da się utrzymać. Kłęski państwa, płynące ze słabości władzy i braku absolutyzmu, były widoczne jak na dłoni, oczywiste dla obcych, wytykane często przez królów, ustami podkanclerzych i przez światlejsze umysły polskie, od Skargi do Konarskiego

¹⁶ O. Balzer, *Z zagadnień ustrojowych Polski*, dz. cyt., s. 24.

¹⁷ Tamże, s. 26–27.

i Naruszewicza. Trzeba podziwiać nonszalancję Balzera, kiedy pisze swoje: „...można ubolewać...” nad formą ustrojową, która atomizowała siły narodowe i nie pozwalała ich skupić inaczej, jak tylko dla negacji zbawczych planów naszych królów elekcyjnych.

8) **Elekcyjność.** Balzer przyznaje, że była ona „żywołem rozstroju życia państwowego”, ale – ponieważ egzystowała także w Czechach i na Węgrzech – przeto nie była ani przeszkodą we wprowadzeniu absolutyzmu, ani też czynnikiem decydującym o „nieżywotności”.

Niestety Balzer nie dyskutuje poszczególnych elekcji, nie śledzi rozwoju *pactów conventów*¹⁸, w których królowie nasi, za cenę zdobycia korony, coraz to więcej ze swej władzy ustępowali na rzecz sejmu; bierze elekcję, elekcyjność jako pojęcie teoretyczne, oderwane, nie zaś elekcję polską, i dlatego omija zarzut, powszechny w naszej historiografii, że bez elekcji, przy tronie dziedzicznym, władza nie byłaby nigdy upadła tak nisko.

9) **Ustrój władz i urzędów.** Najpierw znajdujemy twierdzenie, że ustrój władz to „była sprawa finansowa” i że „na takie obciążenie (jak biurokracja w XIX wieku) nie mogła się zdobyć nie tylko Polska, ale nawet najdostatniejsze (...) państwa zachodnie”¹⁹. Zdanie to jest o tyle niepotrzebne, że takiego znów rozrostu nikt nigdy od naszych przodków nie wymagał, a Balzer sam przyznaje, że ówczesnie aparat urzędniczy w innych państwach był jednak bardziej od naszego rozbudowany, jest jednak skłonny zarzut ten bagatelizować. Za rzecz natomiast zasadniczą uważa zbyt luźny związek urzędników z władzą monarszą. Starostowie z urzędników królewskich w wiekach średnich stali się potem zupełnie niezależnymi urzędnikami ziemskimi. „Byłoby błędem nie doceniać ujemnej strony naszego dawnego ustroju” – przyznaje Balzer i czytelnik ma nadzieję, że może przynajmniej tu nie ukryje wady wśród powodzi sztucznie skonstruowanych komplementów. Ale nic z tego. Trzeba – pisze dalej autor – zastanowić się nad genezą tego stanu rzeczy. Geneza ta leży w opisanym już braku dualizmu: król – stany, i w tym, że obie te siły są w Polsce zespolone. Ponieważ zaś ta cecha jest właśnie „szczególnie cenną cechą ustrojów współczesnych”, przeto jasne jest, że Polska nie tylko nie została w tyle za innymi państwami,

[18] *Pacta conventa* (łac. układy umówione) – w dawnej Polsce (od 1573) umowa szlachty z nowo obieranym królem, stanowiąca warunek elekcji i określająca szczególne zobowiązania danego elekta (w odróżnieniu od artykułów henrykowskich, które nabrały charakteru ustawy zasadniczej i nie zmieniały się w zależności od osoby elekta).

¹⁹ O. Balzer, *Z zagadnień ustrojowych Polski*, dz. cyt., s. 32.